Redakcja Tel. 128.28, 102.28 Administracja Tel. 122.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 40 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok IX. Nr. 299 — Łódź, niedziela 29 października 1933 r.

9-letni uczeń odbierze defiladę armji sowieckiej.

Moskwa, 29 października. „Izwiestia" donoszą z Charkowa, że defiladę wojsk sowieckich w Charkowie z okazji uroczystości jubileuszu październikowej rewolucji bolszewickiej przyjmować będzie na pl. Dzieżyńskiego, 9-letni uczeń Włodzimierz Birżanow, w otoczeniu 100 najgorliwszych uczniów szkół ludowych miasta Charkowa.

Prawo przyjmowania defilady przyznawane jest tym uczniom, którzy w ciągu października wykażą

najlepsze postępy w nauce.

Jutro ukaże się dekret o uposażeniach.

Warszawa, 29. 10. W nadchodzący poniedziałek ogłoszony będzie dekret Prezydenta Rzplitej o nowej ustawie o uposażeniach urzędników i funkcjonarjuszów państwowych.

Dekret ten będzie ustawą ramową dającą daleko idące pełnomocnictwa prezesowi Rady Ministrów w sprawie regulowania uposażeń.

Pełnomocnictwa te dają między innemi prawo prezesowi Rady Ministrów ustalania terminu wypłaty poborów.

Przyszły ambasador Sowietów w Ameryce.



MESZLAUK
dotychczasowy zastępca przewodniczącego komisarjatu planowej gospodarki w Sowietach ma objąć stanowisko pierwszego ambasadora w Waszyngtonie.

Rektor Uniwersytetu Warszawskiego ma być oskarżony z paragrafu 1-go art. 148 K.K który grozi 5-letniem więzieniem.

Warszawa, 29. 10. Dochodzenie prokuratorskie przeciw rektorowi Uniwersytetu Warszawskiego prof. Pieńkowskiemu

prowadzone jest nadal.

Profesor Pieńkowski ma być oskarżony z paragrafu 1 art. 148 K. K. który brzmi „Kto utrudnia lub udaremnia postępowanie karne, pomagając sprawcy przestępstwa uniknąć odpowiedzialności karnej, w szczególności kto sprawcę ukrywa zaciera ślady przestępstwa, uszkadza lub przerabia środki dowodowe itd. podlega karze więzienia

do lat 5 lub aresztu.

Rozporządzeniem ministra o zamknięciu Uniwersytetu Warszawskiego obejmuje również wszystkie organizacje młodzieży uniwersyteckiej z „Bratnią Pomocą" na czele.

NOWE ARESZTOWANIA.

Warszawa, 29. 10. W dniu wczorajszym aresztowani zostali znany publicysta red. Jan Mordorf oraz znany działacz i b. prezes NKA (Narodowy Komitet Akademicki) inżynier Zygmunt Judycki. Aresztowania mają związek z ostatniemi zajściami na Uniwersytecie.

Kino w każdym domu.
Nadawanie filmów dźwiękowych zapomocą telewizii.

Londyn, 29. 10. W najbliższych dniach rozpocznie się w Londynie regularne nadawanie filmów dźwiękowych zapomocą telewizji.

W najbliższym roku dziedzina telewizji obejmie już filmy duże oraz regularną kronikę reportażową.

Towarzystwo Baird, które ma siedzibę w Crystal-Palace, rozpocznie nadawanie filmów dźwiękowych na fali długości 7 mtr. Zasięg stacji nadawczej wynosi

30 mil angielskich.

Organizacja stacji nadawczej jest w rękach dwóch angielskich techników Westa i Eckersleya. Oprócz filmów dźwiękowych będzie się nadawało także filmy nieme na falach jeszcze krótszych.

Pierwszym filmem, który zostanie nadany, będzie film wytwórni Gaumont British p.t.: „Byłem szpiegiem" z Madelaine Caroll i Herbertem Marshallem. Wszyscy amatorzy dysponujący odbiornikiem telewizyjnym będą mogli film ten u siebie w domu

słyszeć i widzieć.

Baird podpisał kontrakt na nowe pomieszczenie dla swojej stacji nadawczej na 4 lata, gdzie będzie nadawane fale o długości 6,25 m.

Głuchy inwalida fałszerzem weksli.
Wieśniacy stracili 30 tysięcy złotych.

Wieluń, 29. 10. (od. wł. kor.) Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Wieluniu rozpatrywał niecodzienną aferę wekslową do której powołane zostało

około 80 świadków.

Tło sprawy przedstawia się jak następuje:

Włościanie z gmin Kamionka i Starzenice, pragnący nabyć nawozy sztuczne za pośrednictwem uzyskanej pożyczki w Banku Gospodarstwa Krajowego zwrócili się do kompetentnego w tych sprawach Stanisława Bieniasa

inwalidy wojennego.

(głuchego) zam. w Pątnowie.

Bienias otrzymawszy weksle gwarancyjne od chłopów pożyczkę uzyskał, i nawozy sprowadził — otrzymawszy zaś pierwszą ratę spłat od zainteresowanych — wpłacił pieniądze do Banku.

Drugą ratę „przedsiębiorczy" inwalida, zatrzymał.

Bank Gosp. Krajowego nie otrzymawszy wpłat, oddał weksle do protestu i tu cała afera wyszła na jaw.

W toku przeprowadzonego dochodzenia wyszła na światło dzienne inna grubsza sprawa, a mianowicie, że Bienias wystawiał weksle z fałszowanemi podpisami włościan, które nieświadomo zaświadczane urzędowo przez wójtów: Wojciecha Kubackiego i Antoniego Dubasa miały swą pełną wartość.

Po wykryciu tej afery wskutek której włościanie poszkodowani zostali na przeszło 30.000 zł.

wójtów aresztowano.

zaś przeciwko Bieniaszowi wytoczono sprawę sądową.

W tych dniach Sąd po dwudniowem rozpatrywaniu sprawy i zbadaniu całego szeregu świadków i poszkodowanych — skazał Stanisława Bieniasa na półtora roku więzienia, zaś Wojciecha Kubackiego, wójta gm. Starzenice i Antoniego Dubasa, wójta gm. Kamionka po 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg 2-ch lat.

Bienias, który założył apelację znajduje się na wolnej stopie.

Sesja zwyczajna Sejmu i Senatu.
Pierwsze posiedzenie 3-go listopada?
Exposé wygłosi premjer Jędrzejewicz.

Warszawa, 29 października. Wczoraj o godzinie 10,30 przybył do gmachu Sejmu szef biura prawnego Prezesa Rady Ministrów p. Władysław Paczoski który wręczył p. marszałkowi Sejmu zarządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zwołujące Sejm na sesję zwyczajną.

Zarządzenie to brzmi: „Na podstawie art. 25 konstytucji zwołuję Sejm do miasta st. Warszawy na sesję zwyczajną od dnia 31 października 1933 roku.

Warszawa, dn. 26 października 1933 r.

(—) Prezydent Rzeczypospolitej I. Mościcki.

(—) Prezes Rady Ministrów J. Jędrzejewicz.

W chwilę później p. Paczoski przyjęty był przez marszałka Senatu, któremu doręczył zarządzenie zwołujące Senat na sesję zwyczajną.

Zarządzenie to brzmi: „Na podstawie art. 37 konstytucji zwołuję Senat do miasta st. Warszawy na sesję zwyczajną, od dnia 31 października 1933 r.

Warszawa, dn. 26 października 1933 r.

Prezydent Rzeczypospolitej I. Mościcki
Prezes Rady Ministrów J. Jędrzejewicz'

ODROCZENIE NA DNI 30.

Warszawa, 29. 30. Pierwsze posiedzenie sejmu projektowane jest na dzień 3 listopada. Przy czytaniu preliminarza zabierze głos premjer Jędrzejewicz. Wygłosi on obszerne expose w sprawach.

politycznych i gospodarczo finansowych

Po expose odbędzie się ogólna dyskusja, w której zabiorą głos przedstawiciele wszystkich ugrupowań sejmu. Posiedzenie sejmu rozpocznie się prawdopodobnie o g. 10 lub 11 przed południem i potrwa do późnych godzin wieczornych.

Po tem posiedzeniu nastąpi odroczenie na dni 30.

Aresztowanie kilku oficerów w Meksyku.

Nowy Jork, 29. 10. Według obiegających tu pogłosek w Meksyku aresztowano

kilku oficerów

oskarżonych o udział w spisku antyrządowym. Meksykańskie ministerstwo wojny odmawia wszelkich wyjaśnień na ten temat. Korespondenci dzienników w Meksyku

zostali ostrzeżeni,

że podawanie wiadomości w tej sprawie może dla nich mieć przykre następstwa.

Trajkot karabinów maszynowych w Palestynie.
Tłum zdobył więzienie miejskie.
Krwawy atak na stację kolejową w Haiffie.

Londyn, 29. 10. Zaburzenia w Palestynie trwają nadal. W Jaffie Arabowie ogłosili wczoraj strajk generalny. Wszystkie sklepy Arabów są zamknięte. Pogrzeby zabitych Arabów odbyły się w Jaffie spokojnie. Natomiast w Haifie tłum Arabów usiłował wedrzeć się

na stację kolejową

i uwolnić aresztowanych w Jaffie Arabów, którzy przewiezieni zostali do Haiffy z Jaffy, Policja przy pomocy wojska otoczyła stację, nie dopuszczając demonstrantów. Na dachu gmachu stacyjnego ustawiono oddział wojska i dwa karabiny maszynowe. Gdy tłum napierał i usiłował przerwać kordon policji, policja dała ognia, zabijając jednego i raniąc 35 demonstrantów. Od strzałów, jakie padły następnie z tłumu demonstrantów ranny został jeden policjant brytyjski. Około 2-ej po poł. nastąpiło uspokojenie. Zarówno w Jaffie jak i w Kaiffie ogłoszony został stan wyjątkowy i ruch uliczny został zawieszony

od 6 popoł. do 6 rano.

Również w Jerozolimie, gdzie narazie panuje spokój Arabowie ogłosili strajk generalny.

UWOLNIENIE WIĘŹNIÓW.

Kair, (Pat), 29.10. Według wiadomości otrzymanych tu z Palestyny, więzienie miejskie w Nablus (główne miasto Samarji) zostało zaatakowane i zdobyte przez tłum, który uwolnił wszystkich więźniów.

Władze jerozolimskie wysłały oddziały policyjne do Jaffy i Haiffy. Wojskowe samoloty brytyjskie w Kairze gotowe są do odlotu w razie potrzeby. Sytuacja w Damaszku jest naprężona.

ZIMNA KREW POLICJI.

Jerozolima, (Pat), 29. 10. Okazuje się, że zajścia w Nablus były tylko oddźwiękiem walk, toczących się w Jaffie, które okazały się

bardziej groźne,

niż sądzono początkowo. Policja tubylcza i brytyjska dała dowód niezwykle zimnej krwi, nie odpowiadając na prowokacje i powstrzymując się od interwencji.

SMUTNY BILANS.

Londyn, 29.10. Podczas zamieszek w ciągu ostatnich dni w różnych miastach Palestyny, według nieoficjalnych danych rannych było 18 policjantów brytyjskich, w tem trzech ciężko. 25 manifestantów jest zabitych, około 180 rannych, w tem 30 ciężko.

Poseł rumuński na Zamku.
Ministrowi Cadere towarzyszył gen. Górecki.

Warszawa, 29,10. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj posła rumuńskiego Cadere, który przybył przedstawić się Prezydentowi R. P. w charakterze prezesa Fidac'u.

Ministrowi Cadere towarzyszył b. prezes Fidac'u i jednocześnie prezes honorowy tej organizacji gen. Roman Górecki.

Następnie Prezydent R. P. przyjął delegację POW. w osobach prezesa ministra Hubickiego, podsekretarza stanu W. Jędrzejewicza, min. Schaetzla. Delegacja ta zaprosiła Prezydenta R. P. na uroczystość

odsłonięcia pomnika

ku czci poległych członków POW, która odbędzie się w Warszawie dn. 10 listopada r.b.

Komisja wyborcza składać się będzie z 5 osób.
Jednolity system głosowania na listy dla wszystkich województw.

Warszawa, 29. 10. Rozporządzenie o regulaminie wyborczym do rad gromadzkich na terenie dawnej kongresówki przewiduje

jawne głosowanie.

Jedynie na wniosek 20 proc. obecnych na zebraniu wyborców może nastąpić głosowanie tajne. Ogłoszone także w dniu wczorajszym rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych zawiera regulamin wyborczy do rad miejskich. Przewiduje ono warunek ukończenia

30 lat dla radnych,

podział miast na okręgi wyborcze, przyczem podziału tego dokonywać będą władze administracyjne. Komisja wyborcza składać się będzie z 5 członków, z których trzech jest mianowanych przez władze administracyjne, dwóch zaś delegowanych przez samorząd. Każda lista kandydatów musi posiadać conamniej 1/50 wszystkich wyborców uprawnionych do głosowania.

System głosowania na listy będzie miał zastosowanie we wszystkich województwach.

W poniedziałek...

Warszawa, 29. 10. (tel. wł.) Wyrok w procesie o zajścia w Alejach Ujazdowskich ogłoszony zostanie w poniedziałek w południe.

Światowy kongres ku czci Chrystusa Króla w Moguncji.



W Moguncji rozpoczął się światowy kongres ku czci Chrystusa - Króla, w którym biorą udział biskupi z wszystkich stron kuli ziemskiej. W pierwszym rzędzie od lewej strony, ku prawej siedzą: 1) Biskup Jan Ros (Japonja), 2) Arcybiskup dr. Sarie (Sarajewo), 3) Biskup dr. Hugo (Moguncja), 4) Biskup dr. Kaller (Żmudź).

Kilka tysięcy osób zostanie odznaczonych w związku z 15-leciem Niepodległości

Warszawa, 29, października. Jak się z miarodajnego źródła dowiadujemy, w związku z uroczystościami 15-lecia niepodległości Polski nastąpić ma

szereg odznaczeń.

Odznaczeń tych ma być kilka tysięcy i prace w prezydjum rady ministrów dobiegają już końca. Przygotowuje się tam listy osób, mających być odznaczonemi orderami „Polonia Restituta" i Krzyżem Zasługi.

Oprócz tego większa liczba osób ma otrzymać Krzyże Niepodległości, których ogólna liczba nie została jeszcze wyczerpana.

Tylko 6 miljonów złotych subskrybowali właściciele nieruchomości.

Warszawa. 29. 10. Prace nad statystycznem opracowaniem subskrypcji Pożyczki Narodowej dobiegają końca.

Wynika z nich, że właściciele nieruchomości subskrybowali tylko 6 miljonów zł. Średnia i wielka własność subskrybowała 7 i pół miljona zł. Całe rolnictwo 12 miljonów. Świat pracowniczy łącznie z pracownikami państwowymi samorządowymi wolnemi zawodami i t. d. subskrybował 192 miljony zł. czyli 60 proc. sumy subskrybowanej.

Ogólna suma subskrypcji na Pożyczkę wynosi 331 miljonów złotych.

—sxs—



Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Sensacją dnia we Lwowie są nadużycia w elektrowni. Stwierdzono malwersacje w biurze światła, gdzie inkasent, Przysiężny dokonał nadużyć na sumę około 10.000 zł. Gospodarka elektrowni jest przedmiotem badań.

— Sąd Apelacyjny odroczył sprawę bestjalskiego mordercy, Henryka Okonka, oskarżonego o zabójstwo narzeczonej, Ireny Kudlińskiej, celem poddania oskarżonego dłuższej i dokładnej obserwacji psychjatrycznej. Okonek przewieziony będzie do Tworek.

— Hr. Ronikiera skazano na miesiąc aresztu za samowolne zabranie z mieszkania lokatora 200 tablic i książek.

Dwa strzały przez okno. Zagadkowa zbrodnia pod Kaliszem.

KALISZ, 29 października. W dniu wczorajszym komenda policji powiatowej w Kaliszu, zaalarmowana została wiadomością o zagadkowem zabójstwie dokonanem we wsi Stok-Niemiecki, gminy Błaszki, na osobie wieśniaka 57-letniego Antoniego Felusiaka.

Około godziny 8 wieczorem — Felusiak po powrocie z urzędu gminnego gdzie załatwiał sprawy podatkowe siadał do kolacji.

Nagle zaczęły ujadać psy podwórzowe.. W tymże momencie przez okno strzelono do mieszkania

dwukrotnie z rewolweru.

Siedzący niedaleko okna Felusiak trafiony dwukrotnie w głowę, padł z jękiem na ziemię.

Zalarmowani odgłosami strzałów domownicy pobiegli z ratunkiem, Felusiak jednakże nie dawał już żadnych oznak życia.

Zaalarmowano niezwłocznie policję która po dokonaniu oględzin zwłok i miejsca zbrodni. Dochodzenie jest niezwykle utrudnione, ponieważ nie znaleziono żadnych śladów w obrębie zagrody zamordowanego.

Zachodzi przypuszczenie, że zabójstwo było wynikiem zemsty osobistej. Jak się okazuje tragicznie zmarły Antoni Felusiak nie cieszył się wśród wieśniaków

dobrą opinją.

Uważano go ogólnie za podpalacza, który mszcząc się na sąsiadach miał rzekomo z zemsty puścić z dymem kilka zagród mieśniaczych.

Przypuszczają więc, że zabójstwo Felisiaka było aktem zemsty ze strony któregoś z pogorzelców. Są to jedynie niesprawdzone wersje.

Złodzieje czaszek i piszczeli ludzkich. Potworne zajęcie trzech górnoślązaków

Sosnowiec, 29. 10. Sąd Grodzki w Czeladzi pod Sosnowcem rozpatrywał niezwykły proces bandy złodziei czaszek i piszczeli ludzkich. Na ławie oskażonych zasiedli trzej górnoślązacy: Makowski, Stasia i Slotosz pod zarzutem systematycznego

wykradania z cmentarza

wiejskiego w miejscowości Grodziec czaszek i piszczeli ludzkich.

Szczątki ludzkie kradzione były celem sprzedaży różnym magikom i spirytystom dla osiągnięcia większego efektu w czasie urządzanych przez nich seansów.

Sąd skazał oskarżonych za profanację grobów szczątków ludzkich na 3 miesiące więzienia każdego.

Gawęda na szynach przyczyną strasznego wypadku.

Łódź, 29 października. Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj popołudniu pod wsią Zaosie, gminy Cosny, powiatu brzezińskiego.

Na przejeździe kolejowym spotkało się dwóch mieszkańców wsi Zaosie, Adolf Born i Antoni Zakrzewski.

Wieśniacy gawędząc o tem i owem, nie zauważyli pociągu osobowego nr. 416 który mknął z Łodzi do Koluszek.

W ostatniej dopiero chwili usłyszeli gwizd lokomotywy i usiłowali zbiec z przejazdu. Było już jednak zapóźno.

Zakrzewski i Born uderzeni buforami parowozu zostali odrzuceni na odległość kilkunastu metrów.

W chwilę później zbroczonych krwią wieśniaków znaleźli przechodnie. Obu wieśniaków przewieziono natychmiast do szpitala w Brzezinach, gdzie w godzinę później Adolf Born zmarł.

Miał on okropnie zmasakrowaną głowę i siedem złamanych żeber. Antoni Zakrzewski odniósł lżejsze nieco okaleczenia, stan jego jednak jest ciężki.

29-ciu skazanych, 16-stu uniewinnionych. Wyrok w procesie ropczyckim.

Tarnów 29.10. W procesie o zajścia w powiecie ropczyckim sąd okręgowy ogłosił wczoraj wyrok mocą którego, skazani zostali: Wojciech Tobiasz

na 2 i pół roku więzienia,

Feliks Bochniak na 1 i pół roku więzienia, 6 oskarżonych po roku więzienia, 1 na 16 miesięcy więzienia, 3 po 15 m. więz., 12 po 10 miesięcy, 5 po 8 miesięcy. 2 oskarżonych otrzymało warunkowe zawieszenie kary, 16 zostało uniewinnionych.

Adw. dr. Maerz imieniem wszystkich skazanych zapowiedział apelację.

Praca a zdrowy odpoczynek.

Staraniem sekcji odczytowej oddziału łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża, dziś o godz. 12.30 w sali YMCA, Piotrkowska 89. dr. Sobieszczański wygłosi odczyt p. t. *Praca a zdrowy wypoczynek.* — Wstęp bezpłatny.

Spis poborowych rocznika 1913-go

a) W poniedziałek dnia 30 bm. o godzinie 8-ej rano do spisu poborowych w biurze wojskowem Zarządu m. Łodzi ul. Piotrkowska 165, winni się zgłosić mężczyźni rocznika 1913, zamieszkali na terenie 4 kom. p.p. o nazwiskach na litery O P R. oraz zamieszkali na terenie 11 kom. p.p. o nazwiskach na litery L Ł M N O.

Zgłaszający się do spisu winni być zameldowani na terenie Łodzi, posiadać dowód osobisty, w braku dowodu, metrykę urodzenia lub wyciąg z rejestru ludności, oraz zaświadczenie tożsamości osoby z fotografją i zaświadczenie o rejestracji.

Sąsiedztwo nauki i nędzy.

Swiatła i cienie Quartier Latin.

Dzielnica uniwersytecka w Paryżu.

Paryż, w październiku.

Jakkolwiek rozpoczęto już oddawna gruntowną przebudowę niektórych części dzielnicy uniwersyteckiej, słynnego paryskiego Quartier Latin, dzielnica uniwersytecka pozostała zawsze jeszcze tem, czem była, gdy ludzie dzisiejszego pokolenia francuskiego liczyli lat dwadzieścia, a nawet tem, czem była, gdy dzisiejsi starcy byli młodzieńcami.

Bulwar Saint - Michel jest zawsze jeszcze „boul' Mich" („bulmisz") jak przezwano go w gwarze studenckiej Nadal sprzedają tutaj piwo, książki, wieczne pióra, berety i fajki. Dzisiejsi studenci po dawnemu odbywają

tradycyjny spacer

od Luksemburgu do Sekwany, przed i po posiłkach. Powiadają, że dzisiejsza młodzież mniej posiada cech cyganerji — ale czy jest to naprawdę cecha dodatnia? —

Studenci śpieszą się, by osiągnąć możliwość rozpoczęcia karjery, wzgl. wcześniej pragną zarabiać na chleb, z czego nie można robić jej zarzutu. Z rozmów studentów, jakie często podchwycić można na bulwarze, wywnioskować jednak można,

że porządzą sobie w życiu

równie dobrze, jak ludzie minionych pokoleń.

Ozdobą dzisiejszego Quartier Latin są studentki, liczniejsze z każdym rokiem, które spotykamy z plikami książek pod pachą. Są dla przechodniów żywym dowodem, że wdzięk i inteligencja mogą iść w parze, a swoboda w mowie i zachowaniu nie staje na przeszkodzie dawnej cnocie niewieściej.

Życie dzielnicy uniwersyteckiej jest niewątpliwie bardzo ciekawe. W żadnej innej części Paryża niema takiej obfitości rozrywek, jak tutaj. Znamy dawniejszych absolwentów wyższych uczelni paryskich, którzy ze swej prowincji corocznie zjeżdżają do Paryża, na „odwiedzenie' stolicy". Spędzają tutaj od tygodnia do dziesięciu dni, i złożywszy walizkę w którym z małych hoteli na ulicy des E'coles, puszczają się na poszukiwania przygód, przyczem zaznaczyć wypada, że te „wyprawy" odbywają się wyłącznie w obrębie Quartier Latin.

Również i turysta, którego los zaprowadzi w te okolice, mniej troszczy się o muzea, świątynie i pomniki, niż o zewnętrzne objawy urozmaiconego życia. Najznakomitsza osobliwość dzielnicy uniwersyteckiej — Panteon, przeznaczony na miejsce wiecznego spoczynku wielkich obywateli Francji, jest miejscem,

budzącem rozczarowanie,

spowodu kurzu, jednostajności i braku imponujących wrażeń. Jeden ze znanych publicystów francuskich orzekł, że „patrząc na podwójny szereg podziemnych grobowców w Panteonie, łatwo zrezygnować można z szans znalezienia się tutaj kiedykolwiek".

W przeciwieństwie do grobowej ciszy tego bądźcobądź wspaniałego gmachu, poranny targ na ulicy Mouffetard wywiera wrażenie uroczystości ludowej, ze swą obfitością produktów spożywczych i nieustraszoną werwą sprzedawców.

Należy zaznaczyć, że tak zwany „Mouffe" jest niemal najtańszem miejscem aprowizacyjnem Paryża.

Również i dzielnica muzeów nie tonie w martwej ciszy spowodu stałych wystaw, które wytwarzają z niej ośrodek życia intelektualnego.

Dzielnica Maubert także odznacza się swoją malowniczością, aczkolwiek smutniejszego charakteru: znikł wprawdzie słynny bar starego Lunette, ale mimo to mamy tutaj jeszcze różne lokale dla żebraków, napoły przytułki noclegowe, napoły knajpy, gdzie ludzie w łachmanach, o długich, zaniedbanych brodach, spędzają noce i większą część dnia. Piją, śpią, piją znowu i ponownie zasypiają. Stare prostytutki, trawione chorobą, oprowadzają w tem środowisku resztki swoich byłych wdzięków. Dopiero po godzinie drugiej w nocy

wypędza się z lokali

tych rozbitków wielkomiejskich, siłą nawet, jeżeli zachodzi potrzeba, by oczyścić i odkazić sale, zarażone pasorzytami. O czwartej jednak nad ranem wraca już smutna kohorta nędzarzy. Jeżeli który ze stałych bywalców tych lokali oddali się na krótko, robi to w celu jakichś tajemniczych zakupów, lub również tajemniczym zamiarze odwiedzenia mieszkania, którego lokatorzy znajdują się w podróży.

Stali „bywalcy" podobnych lokali, nałogowi pijacy, giną w oczach, ale lokale prosperują.

Dziwić się należy, że po przystąpieniu do przebudowy dzielnicy uniwersyteckiej, pozostawiono tutaj lokale o tak ohydnem przeznaczeniu, stanowiące ujemną cechą sympatycznej miejscowości. Rozwiązanie zagadki jest proste. „Patron" najbardziej dochodowej knajpy tego typu odpowiada na podobne pytanie:

„Za budę tę zapłaciłem 450 tysięcy franków. Nikt żądać ode mnie nie może, bym się stąd wyniósł za niższą cenę".

I na to — oczywiście — niema argumentu.

Mal.

Dwie pomocnice potwornego zbrodniarza.

Sensacyjny proces w małem mieście.

Przed sądem przysięgłych w prowansalskiem mieście Aix — en — Provence w południowej Francji rozpoczął się jeden z najbardziej sensacyjnych procesów kryminalnych, jakie odbywały się w ostatnich latach: proces Sarret — Schmid. Szczegóły

potwornych zbrodni,

popełnionych przez marsylijskiego adwokata Sarreta — Sarrejani i dwie Niemki, siostry Schmid już podaliśmy. Zbrodnie te przypominają swojem wyrafinowaniem straszne morderstwa, popełnione przez wampira Landru.

Mała sala sądu w Aix — en — Provence była zdobywana szturmem przez publiczność, żądną sensacji. Jeden z przysięgłych naraził się na karę pieniężną, ponieważ spóźnił, się nie mogąc się przedostać przez zwartą masę ludzi, oblęgających budynek sądowy. Napór tłumu na salę odparła kilkakrotnie kompanja wojska kolonjalnego, broniąca wstępu na salę.

Na ławie oskarżonych zasiadło ośm osób: główny oskarżony Aleksander Sarret -Sarrejani jego dwie posłuszne pomocnice i kochanki, siostry Filomena i Katarzyna Schmid, kucharz nicejski Kalikst Lufeaux, wybrany przez Sarreta poto, aby odgrywał rolę Chambona, zamordowanego w willi „Hermitage", meklerzy Brun i Sictis, 26-letnia córka Sarreta Laurencja, najbardziej niewinna w tym procesie i doktór marsylijski. Guy, pomocnik mera Marsylji i pomocnik Sarreta, w czarnych rogowych okularach. Wśród obrońców figuruje słynny adwokat paryski Moro — Gaffieri, który rozwija w tym procesie cały przepych

swojej świetnej wymowy.

Proces zaczął się odczytaniem bardzo długiego aktu oskarżenia, poczem rozpoczęła się namiętna dyskusja między przewodniczącym a obroną o kolejność morderstw. Przewodniczący zamierzał zacząć od morderstwa w willi „Hermitage", natomiast obrona uparła się przy kolejności chronologicznej. Zwyciężyła obrona. Zaczęto więc rozpatrywać najpierw przeszłość Sarreta i początki jego karjery adwokackiej w Marsylji potem jego stosunek do obu sióstr Schmid, dwu guwernantek niemieckich, przybyłych w roku 1914 z Bawarji. Uniknąwszy dzięki pomocy swoich chlebodawczyń francuskich obozu koncentracyjnego obie siostry wyszły następnie zamąż za Francuzów przy pomocy Sarreta. Obaj mężowie sióstr umarli następnie

podejrzaną śmiercią.

Czy zostali otruci jak inne ofiary Sarreta? Niewiadomo. Po śmierci ich Katarzyna została kochanką Sarreta i obie siostry związały się ściśle z Sarretem.

Z przesłuchania obu sióstr wynika, że we wszystkich wypadkach morderstw, popełnionych przez Sarreta, były one powolnem narzędziem w jego rękach. — Po zbrodni w willi „Hermitage" Sarret zagroził obu siostrom, że jeśli go wydadzą, zemści się na nich i zdradzi wszystkie ich tajemnice. Milczały więc i wykonywały odtąd posłusznie wszystkie jego rozkazy.

Główne zainteresowanie w procesie skupia się koło osoby Sarreta. Przesłuchanie jego będzie punktem kulminacyjnym procesu, który trwa dalej budząc prawdziwą sensację we Francji.

Rzekomy morderca dyrektora teatru okazał się oszustem.

W paryskiej aferze sensacyjnego morderstwa, dokonanego na osobie dyrektora Dufrenne'a, nastąpił nowy, niespodziewany zwrot: okazało się, że rzekomy morderca dyrektora, Robert Pierrat, który zgłosił się przed kilku dniami w hiszpańskiej miejscowości Santander do władz francuskich i przedstawił się jako morderca Dufrenne'a,

nie jest jego mordercą.

Wiadomość tę podaliśmy za prasą francuską, obecnie podajemy szczegóły tego sensacyjnego zdemaskowania rzekomego mordercy.

Fałszywy marynarz, Robert Pierrat, który podał się za mordercę Dufrenne'a, przesłuchiwany był przez kilka dni w Santander przez wydelegowaną z Francji komisję kryminalną. Pierrat wpadał w czasie przesłuchania z jednej sprzeczności w drugą, z jednego kłamstwa w drugie, aż wkońcu, widząc, że nie zna zupełnie szczegółów morderstwa przyznał się, że nie jest mordercą dyrektora Dufrenne'a, lecz oskarżył siebie jedynie poto, aby móc wrócić

z Hiszpanji do Francji,

ponieważ znalazł się w Hiszpanji bez środków do życia.

Robert Pierrat nazywa się w rzeczywistości Piotr Riou. Dezerterował on kilkakrotnie z wojska, siedział nawet za oszustwa w więzieniu, ostatnio przebywał w Hiszpanji, gdzie znalazł się bez środków do życia. Riou jest ukończonym prawnikiem, pochodzącym z Paryża. Riou, który ma zamiłowanie do awanturniczego życia, opuścił Paryż, aby żyć w Hiszpanji, której, zdaniem jego, życie jest tańsze.

Sprawa nie jest jednak całkowicie wyjaśniona, ponieważ Riou zna niektóre bardzo charakterystyczne szczegóły z życia dyrektora Dufrenne'a, jego wygląd, a nawet pewne indywidualne cechy jego gestykulacji, jak np. sposób wyjmowania portfelu z kieszeni, na który zamordowany Dufrenne zwykł był zawsze

kłaść swoje okulary.

Policja prowadzi nadal śledztwo w tej niezwykle zagadkowej sprawie.

Danina Londynu dla króla Anglji.



Według starożytnej tradycji wręcza syndyk miasta Londynu egzekutorowi królewskiemu daninę w postaci małej siekiery.

Antoni Marczyński



Powieść filmowa.

33

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Tancerka Rita Holm, występująca w kabarecie „Alkazar" w Warszawie jest na usługach szpiega „Don Pedra", właściciela sklepu „Eufonja". Zakochał się w niej uzyskując wzajemność Jerzy Skalski, syn i współpracownik profesora, kierownika „Polskich Zakładów Chemicznych". Na rozkaz Don Pedra Rita wykradła dla Don Pedra Jerzemu klucze do Zakładów, celem zrobienia odcisków woskowych. Jerzy spostrzegł zgubę i począł gorączkowo szukać kluczy. Tymczasem klucze przyniesiono spowrotem i podrzucono przez otwór w ścianie. Jerzy powrócił do domu nie wiedząc o niczem.

Rano ojciec zademonstrował przed nim swój nowy wynalazek: promienie wstrzymujące motor. Samoloty i tanki były wobec nich bezsilne.

Dr. Martel wysłał w ślad za Ritą wywiadowczynię, która weszła za nią do sklepu „Eufonja". Don Pedro miał się jednak na baczności. Agentkę wprowadzono do jednej z cel dla prób nowych płyt. Tu nic nie przeczuwającą wywiadowczynię zamknięto i uśpiono gazem. Potem wzięto ją do piwnicy na tortury i dowiedziano się od niej wszystkich tajemnic. Rita wyszła ze sklepu wstrząśnięta. Następnego dnia Pedro zjawił się u niej i zawiadomił ją że muszą uciekać, bo są zdemaskowani. Przedtem Rita musi ściągnąć Jerzego do siebie, a Pedro tymczasem wykradnie plany z laboratorjum.

Jerzy obiecał tymczasem ojcu że przepisze w nocy na maszynie zapiski odnoszące się do wynalazku dla komisji, która miała przybyć nazajutrz. Ojciec kazał położyć się spać i wyjechał do miasta.

Rita była uradowana jego przyjazdem, a wiadomość o zamiarze przedstawienia jej staremu Skalskiemu jako narzeczonej wstrząsnęła nią do głębi.

Starego Skalskiego zbudził nagle jakiś huk.

Gdy wszedł do pracowni ujrzał człowieka w „masce gazowej" i ubraniu Jerzego, zdejmującego aparatem plany. Na krzyk Skalskiego nieznajomy chwycił model i ciężko zranił uderzeniem w czoło. Gdy Skalski stracił przytomność, Pedro zabrał się do dalszej pracy. W tem usłyszał trzask zamykanej bramy, zwiastujący powrót Jerzego. Pedro umknął, a w chwilę później zjawił się zaalarmowany dr. Martel z wywiadowcami. Tymczasem stary Skalski odzyskał przytomność i zwrócono się do niego z pytaniem, kto był sprawcą.

Stary Skalski zdołał tylko wyszeptać: „*SZPIEG W MASCE*" poczem zmarł. Tymczasem dr. Martel otrzymał wiadomość od wywiadowcy, że do sklepu „Eufonji" wrócił don Pedro. Wyłamano drzwi, ale nikogo nie znaleziono. Don Pedro znikł.

*

— Ej, „Nero", „Nero", co się tobie przywidziało, piesku?

— Spuść go pan ze smyczy, — polecił Martel. — Ja w jego nos wierzę. Tu musi być jakieś zamaskowane przejście.

Tak było rzeczywiście. „Nero" zwolniony ze smyczy, wpadł do kabiny podbiegł do jej tylnej ścianki i zaczął ją drapać pazurami, warcząc przytem bardzo „zachęcająco".

— Zwarjował pies, czy co? — zdziwił się Gralski, opukując ścianę na wysokości swojego ramienia. — Przecież tu jest gruby mur!

— Popukaj pan niżej.

Gralski uczynił to, lecz dopiero tuż nad podłogą ściana wydała inny odgłos.

— Acha, tu jest deska!

— Wyłamać ją!

Wykonali to zlecenie w mgnieniu oka, a przy tej okazji stwierdzili, że dwie deski podłogi tuż przy owej tylnej ścianie są również ruchome. Po ich usunięciu oczom przybyłych ukazała się czarna czeluść jakiejś piwnicy. Na jej dnie leżała przewrócona drabinka, jak zauważyli, skierowawszy tam strumień światła z silnej latarki elektrycznej.

— Ja zeskoczę, — ofiarował się Gralski, lecz Jerzy wyprzedził go w tem i podniósł drabinkę. Pierwszym, który zszedł po niej wcale zgrabnie, był oczywiście „Nero". Wogóle „Nero" był bohaterem dnia, pardon! nocy! On znalazł w drugiej piwnicy zemdloną agentkę Nr. 99, on odszukał wyjście z tego labiryntu piwnic, wyjście na podwórze sąsiedniej kamienicy, on wskazał miejsce, w którem zbieg przesadził wysoki płot, pozostawiając na jego szczęście strzęp materji ze swojego płaszcza.

— Uciekł nam, — stwierdził Martel z bezsilną złością, rozglądając się po pustej ulicy. — Psiakrew, że też jej również nie obsadziłem. Gdybym był przeczuł, że tu są jakieś podziemne przejścia, byłbym był otoczył całą dzielnicę... A teraz szukaj wiatru w polu...

— Panie doktorze! ...Panie doktorze...

— Co tam nowego? Tu jestem...

— Panie Doktorze, — Gralski wspiął się na płot i wyjrzał na ulicę. — koleżanka numer 99-ty odzyskała przytomność.

— Bardzo się z tego cieszę, — odburknął Martel, rozmyślając właśnie nad tem, czy nie wyruszyć natychmiast na ulicę, przy której mieszkała Rita Holm i tam, w mieszkaniu artystki nie szukać zbiega. — Trzebaby jednak wpierw spławić Skalskiego. Niepotrzebnie go zabrałem z sobą...

— Panie doktorze, proszę przyjść zaraz.

— Ach, nie zawracajcie mi głowy teraz! Poco mam przyjść?

— Numer 99-ty zna kryjówkę bandy! Mówili raz przy niej o domu jakiegoś Moryca na Wierzbnie i...

— Tak mi pan gadaj! — huknął Martel radośnie i z bajeczną zręcznością przesadził płot...

ROZDZIAŁ XX.

Przodownik P. P. przystanął w pewnej chwili i wyciągnął dłoń prosto przed siebie.

— Widzi pan tę ruderę? — spytał szeptem.

— Prawdę mówiąc, wogóle nic nie widzę... Aha, tam coś majaczy, jakaś ciemna masa...

— To jest dawna stodoła. Zboku przylega do niej mały budyneczek, kuźnia, która na Wierzbnie nazywają „domkiem Moryca".

— Czy pan zna osobiście tego Moryca?

— Rozumie się! Znam doskonale wszystkich swoich, że tak powiem, parafjan... Moryc jest z zawodu kowalem. Karany nigdy nie był, sprawował się zawsze dobrze, ale ludzie od niego dziwnie stronią.

— Instynktownie! — bąknął Martel pod nosem. — Szkoda, że nie żyjemy w średnich wiekach.

— Dlaczego, proszę pana?

— Bo wtedy mógłbym temu zbirowi zaaplikować takie tortury, jakie on stosował wobec wielu naszych ludzi. Nawet kobiet! — Zgrzytnął zębami na wspomnienie zeznań agentki Nr. 99, która miała nieszczęście zetknąć się z ponurym Morycem.

Przestali rozmawiać, gdyż kontury olbrzymiej stodoły zamajaczyły już dość wyraźnie w ciemnościach. Wtem Martel, kroczący na czele blisko dwudziestu ludzi, rozsypanych w tyraljerę, potknął się na jakichś drutach. W tej samej chwili, dzięki absolutnej ciszy, jaka panowała tutaj, dobiegło go terczenie silnego dzwonka.

— A, szczwany łotr! Nawet dzwonki alarmowe zainstalował sobie dookoła swej kryjówki... No, teraz, gdy już wiedzą o naszej wizycie, możemy się nie krępować. Biegiem, chłopcy!

Puścili się pędem naprzód. Dzieliło ich jeszcze z 60 kroków od celu wyprawy, gdy wtem z okna kuźni lunął im w oczy potok olśniewającego białego światła.

— Padnij!... Reflektor nawet mają! — stwierdził Martel z uznaniem i, leżąc na ziemi, zaczął starannie celować z rewolweru w sam środek potężnej lampy. — Nie zdziwię się teraz, jeśli jaki kulomiot w ruch nie puszczą...

(c. d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Odbyło się w nowoorganizowanem Muzeum Przemysłu i Techniki wspólne posiedzenie zarządu z prezydjami 12 sekcyj fachowych. Licznie zebrani przedstawiciele nauki i przemysłu zaznajomili się z pracami już dokonanemi oraz możliwościami na najbliższą przyszłość. Na wniosek dyrektora Muzeum inż. K. Jackowskiego uroczyste otwarcie nowej placówki, która mieści się w dwóch gmachach, a mianowicie przy ulicy Krakowskie Przedmieście 66 i przy ul. Tamka 1 wyznaczono na dzień 16 grudnia b. r. Równocześnie jest projektowane otwarcie paru specjalnych działów muzealnych, organizowanych w Dyrekcji Wodociągów i Kanalizacji, Dyrekcji Tramwajów, Państwowej Szkoły Higjeny (Dział Techniki Sanitarnej) itd. Wszystkie te działy pozostają w ideowej łączności z Muzeum Przemysłu i Techniki. Sczasem po zabudowaniu własnego gmachu, wszystkie działy będą się mogły połączyć w jedną pokaźną i imponującą całość. Niewątpliwie otwarcie Muzeum Przemysłu i Techniki w Warszawie będzie prawdziwem świętem dla polskiego świata technicznego i ogółu społeczeństwa. Należy nadmienić, że organizowana z wielkim nakładem pracy i inicjatywy placówka cieszy się wydatnem poparciem poszczególnych ministerstw, zarządu miasta, instytucyj społecznych i licznych zakładów przemysłowych.

* * *

Sąd Najwyższy wydał ostatnio orzeczenie, w którem ustalił, że służba szpitalna ze względu na charakter swej pracy, nie może być objęta ustawą o 8-godzinnym dniu pracy. Wyrok Sądu Najwyższego potwierdził pogląd, jaki ma na tę sprawę zarząd m. Warszawy, który w swoim czasie usiłował wprowadzić 10-godzinny dzień pracy dla służby w salach szpitalnych. Zamiar ten wówczas nie został urzeczywistniony ze względu na opór związków robotniczych, które groziły nawet strajkiem. Obecnie magistrat ponownie doszedł do wniosku, że musi być przeprowadzone przedłużenie czasu pracy w szpitalnictwie. 10-godzinny dzień pracy miałby obowiązywać od 1 stycznia 1934 roku. Już obecnie wydział szpitalnictwa wydał polecenie opracowania rozkładu zajęć, opartego o przedłużony dzień pracy. Dłuższy dzień pracy ma być zastosowany także do dozorców i sprzątaczy ogrodów publicznych miejskich w Warszawie. Przed wprowadzeniem w życie 10-godzinnego dnia pracy wszystkie szpitale wymówią pracę swemu personelowi i będą przyjmowały dawnych pracowników na nowych warunkach. Władze miejskie liczą się z mogącym nastąpić sprzeciwem związków zawodowych — jednak zdecydowane są tym razem przeprowadzić swój zamiar stanowczo.

* * *

Ukonstytuował się zarząd Warszawskiej Izby Rolniczej. Prezesem został p. Bolesław Przedpelski, wiceprezesem p. Janusz Rudnicki, dotychczasowy komisarz Izby.

* * *

Zrzeszenie lekarzy kas chorych m. st. Warszawy oraz Zrzeszenie lekarzy terenów zamiejscowych podpisały deklarację przyjęcia wytycznych dla umowy zbiorowej z zarządami kas chorych. Wytyczne te ustalił Związek kas chorych w porozumieniu z naczelną izbą lekarską. Podobną deklarację podpisały organizacje lekarzy kas chorych w Grodnie, Brześciu n/Bugiem i Rzeszowie.

KRATECZKI.

Nieznane sprawki Mickiewicza.

„Pan Tadeusz" w Ozorkowie.

Wprawdzie wystawy sklepowe oglądają przeważnie kobiety, mimo to z wystaw takich można się dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy. Przeglądając właśnie wystawy dowiedziałem się, np., że kobiety nie noszą już wprawdzie gorsetów, ale wymyśliły sobie jakieś pasy tortur, które ściskają ich „talję" i z poza których wylewa się obfita pierś niewieścia. Ta stała tendencja kobiet do gorsetów, lub jego nowych odmian stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że kobieta lubi być ściskana, nawet przez zwykły pas. Pasy gorsetowe nie mają nic wspólnego z pasami cnoty, które zresztą dawno już przestano fabrykować w przeświadczeniu, że nic trudnego dla chcącego. Zresztą nowe systemy sprowadziły pasy cnoty do roli nie posiadającego żadnego praktycznego znaczenia przeżytku.

Również ze sklepów dowiedziałem się, że lato definitywnie skończyło się i że nadchodzi zima: chłodnie włoskie są już zamknięte. Ten właśnie fakt utwierdził mnie w przekonaniu, że w tym roku nie będzie już nigdy ciepło: Nigdy, to jest bardzo smutne słowo i dlatego miejmy nadzieję, że chłodnie mylą się i pewnego grudniowego dnia zaświeci nagle ciepłe słoneczko i rozgrzeje zziębnięte kości.

Wreszcie trzecią wiadomość, której źródłem są sklepy, to fakt, że wolno już polować na zające. Przy tej okazji chciałbym zwrócić uwagę kandydatom na myśliwych, że wychodząc na polowanie na szaraki nie należy przywoływać ich pieszczotliwem wołaniem: cip — cip — cip, należy natomiast czekać spokojnie aż zając zbliży się nas na odległość 15 centymetrów, wtedy otwiera się worek, pakuje do niego zająca i zanosi do domu. W worku mogą się znajdować liście kapusty, ulubionej przez zające. Stary system sypania soli na ogon zająca okazał się ostatnio niepraktyczny, wyszło bowiem na jaw, że zające wcale soli nie lubią i przysmak ten dlatego też nie działał na nie zupełnie.

Dobrze wychowany myśliwy powinien unikać przy polowaniu samic. Poprostu nie wypada łapać zajęczyc, kiedy można przecież złapać zająca. Samicę zająca poznać jest bardzo łatwo po kokieteryjnem zachowaniu się i nieobliczalnych skokach. Polując na zające dobrze jest zwracać uwagę, aby egzemplarz, na który polujemy nie był zbyt świeży, świeży bowiem nie jest kruchy, a kruchość stanowi kardynalny warunek dobrego zająca. Powinniśmy więc polować na takie zające, które już kilka dni wiszą na wystawie sklepowej.

Również z wystaw sklepowych jest mi wiadomem, że nastał okres polowania na gęsi. Sposób polowania na te smaczne stworzenia podobny jest nieco do systemu polowania na wieloryby, z tą jednak różnicą, że gęś wypada jeść nożem, a wieloryba, jako ryby, nie. Strzelać do gęsi należy drobnym tylko śrutem, aby zbytnio nie uszkodzić jej cennej skóry. Gęsi dzielą się na dzikie i oswojone. Gęś dzika jest to taka gęś, która spaceruje na podwórku sąsiada, oswojona zaś to taka, która znajduje się już na półmisku. Oswoić gęś można bardzo łatwo, przy pomocy pszenicy, bułki, jajka lub tp.

ZAKAŁA RODU.

Właściwie zreferowanie dzisiejszej sprawy powinienem odstąpić Boyowi — Żeleńskiemu, jako specjaliście od wynajdywania ciemnych stron życia Mickiewicza. Zwłaszcza, że sprawa ta jest poważna, chodzi w niej bowiem o Mickiewicza, o pana Tadeusza, tajemniczy pokój i o nowe miasto, co którego związku z Mickiewiczem nikt nigdy dotychczas nic nie słyszał, a mianowicie o Ozorków.

Streszczając się jednak poprzestanę na suchem przedstawieniu faktów:

Nad ranem Tadeusz Mickiewicz przechadzał się ulicami Ozorkowa i szukał mieszkania, w którym mógłby znaleźć nietyle gościnę, ile trochę gotówki lub wartościowych przedmiotów. Wybór jego padł na mieszkanie Bolesława Fordońskiego, który jednak obudził się i zobaczywszy Mickiewicza, zamiast przyjąć go z szacunkiem i honorami wszczął alarm.

Policja — protokuł — areszt. Sąd Grodzki skazał Tadeusza Mickiewicza na 3 miesiące więzienia.

Jerzy Krzecki.

Dziewczęta wróciły do rodziców.

A handlarz żywym towarem siedzi.

Ze Lwowa donoszą:

Przez szereg miesięcy grasował w Polsce niezwykle niebezpieczny międzynarodowy handlarz żywym towarem, Josel Grünberg, vel Józef Gzowski, poszukiwany przez policję kilkunastu krajów.

Grünberg, udając bogatego Amerykanina, robił

wycieczki po całym kraju

i nawiązywał znajomości z młodemi, ładnemi dziewczętami. Upatrzonym ofiarom opowiadał, że przybył do Polski specjalnie w celu zawarcia małżeństwa.

Słodkie słówka „Amerykanina" odnosiły zwykle skutek. W Sosnowcu ożenił się z 20-letnią Ireną Feiersztejnówną, — córką miejscowego kupca. Po ślubie młodzi mieli się udać do ojczyzny Grünberga do Argentyny. I rzeczywiście, natychmiast udali się do Gdańska, skąd mieli odbyć dalszą podróż. W Gdańsku jednak Grünberg przypomniał sobie nagle, że ma jeszcze coś załatwić w Polsce i wrócił, zostawiając żonę pod opieką „przyjaciela", po dalsze ofiary.

Należy zaznaczyć, że grasował zarówno w środowisku żydowskiem, jak i chrześcijańskiem. Ściągnął od do Gdańska jeszcze

kilka innych dziewcząt,

między innemi Stanisławę Rogulską, ze Lwowa. Rodzice dziewczyny, mając złe przeczucia, po wyjeździe córki, złożyli zameldowanie w policji.

Wszczęte dochodzenie potwierdziło te podejrzenia. Grünberga udało się ująć w Gdańsku na szczęście, jeszcze przed wysłaniem „transportu". Dziewczęta wróciły do rodziców, Grünberg oczekuje w więzieniu rozprawy sądowej.

Kolejarz jugosłowiański ROZPŁAKAŁ SIĘ PO WYROKU.

Z Gdyni donoszą:

Podczas wizyty lekarzy jugosłowiańskich, którzy w drodze powrotnej z kongresu w Poznaniu, goszczeni byli w naszym porcie, zaszedł przykry wypadek, a epilog rozegrał się w sądzie Okręgowym.

Przed sędzią dr. Pikorem stanął młody kolejarz jugosłowiański Luka Kowaczewicz, oskarżony o to, że we wrześniu r. b. przewiózł z Jugosławji na obszar Polski bez uiszczenia opłaty celnej kilkadziesiąt litrów

czerwonego wina

i kilka litrów śliwowicy. Trunki te sprzedawał najpierw w Poznaniu, a następnie usiłował uczynić to w Gdyni, został jednak w nocy przytrzymany w chwili, kiedy przeszedłszy tory kolejowe, kierował się do „baru dworcowego", mieszczącego się przy ul. Śląskiej. Wówczas tłumaczył się niezręcznie, że wino niesie do restauracji celem „zamrożenia", obawiając się, aby spowodu upału w doskonale ogrzewanym wagonie,

nie zepsuło się...

Sąd, biorąc pod uwagę poprzednią niekaralność oskarżonego, oraz to, że po raz pierwszy w życiu wyjechał za granicę i mógł nie wiedzieć o zakazie wwożenia wina jugosłowiańskiego do Polski, skazał go na grzywnę w wysokości dwukrotnej wartości skonfiskowanego zapasu, t. j. na zapłacenie kwoty zł. 920.60, ponieważ jednak oskarżony nie miał pieniędzy na uiszczenie grzywny, zamienił ją na areszt, po

25 zł. za jeden dzień,

zaliczając równocześnie areszt śledczy.

Oskarżony odzyskał zaraz wolność, siedział bowiem do rozprawy 37 dni. Po ogłoszeniu wyroku Kowaczewicz płakał jak małe dziecko.

Śmiertelna porcja kaszanki.

Policja szuka rzeźnika truciciela.

Z Kcyni donoszą:

W rodzinie gospodarza Birckholza w Palmierowie pow. szubińskiego wydarzył się tragiczny wypadek ciężkiego zatrucia całej rodziny

po spożyciu kiszek.

Jak wykazały dotychczasowe dochodzenia, przyczyną zatrucia było spożycie przez rodzinę kaszanek.

Najmłodsza siostra Alwina zakupiła dwa funty tych kaszanek u jednego z rzeźników w Kcyni. Już w krótki czas po spożyciu tych kaszanek nastąpiły zawroty głowy oraz silna gorączka tak u ojca jak i trzech sióstr Birckholzów. Najmniej jednak wystąpiły objawy zatrucia u ojca, który najmniej zjadł tych kiszek. Znacznie gorzej było z córkami, z których najmłodsza Alwina po przewiezieniu do szpitala w Kcyni

zmarła wśród strasznych męczarni.

Ten sam los spotkałby niewątpliwie dwie inne siostry, gdyby nie natychmiastowa pomoc i niezwykłe zabiegi lekarzy w bydgoskim szpitalu Diakonisek. Zastosowano wszelkie możliwe środki, ażeby dwie biedne ofiary zatrucia utrzymać przy życiu, aczkolwiek początkowo bardzo słabe były nadzieje. Zatrucie bowiem postąpiło naprzód z taką szybkością, iż u obu sióstr nastąpiło przejściowe oślepienie i paraliż jelit.

Energiczna akcja ratunkowa ze strony lekarzy i sióstr dała jednak pomyślny rezultat: obie siostry

odzyskały znowu wzrok,

a w ogólnym stanie zdrowia nastąpiło lekkie polepszenie. Istnieje zatem nadzieja utrzymania obu sióstr przy życiu.

Niestety nie stwierdzono jeszcze, u którego rzeźnika zakupiono te zepsute kaszanki. Tragicznie zmarła bowiem córka Alwina sama zakupiła kaszanki w Kcyni. Nagłe zachorowanie, utrata przytomności i śmierć, tak szybko nastąpiły u Alwiny Bircholz, iż nie zdołała powiedzieć u kogo zakupiła kiszki. Policja czyni w każdym razie energiczne dochodzenia, ażeby stwierdzić nazwisko sprzedawcy.

Podobny wypadek zatrucia zgniłą zepsutą kaszanką miał miejsce w ub. roku w Ostrowcu, gdzie po spożyciu kiszek zmarł niejaki Brett. Rzeźnik Małkowski, który sprzedał zepsuty towar skazany został na trzy lata więzienia.

Zaczepka wstępem do napadu.

Niezwykłe sposoby rabunku.

Z Katowic donoszą:

Janina Szulc zam. w Brynowie przy ulicy Kochłowickiej 7 doniosła policji, że w czasie pobytu w Katowicach zaczepił ją nieznany osobnik, zamierzając

nawiązać z nią rozmowę.

Nagle wyskoczyła z bramy domu pewna kobieta i uderzyła ją parasolką tak silnie w głowę i podrapała ją po twarzy tak, że Szulcowa straciła przytomność i upadła na ziemię. Po uzyskaniu przytomności napadnięta stwierdziła, że skradziono jej z torebki 70 Rmk., złoty pierścionek, bransoletkę bursztynową i czek na 150 zł., Kradzieży dopuściła się owa kobieta, która po wypadku zbiegła.

R. GASTON-CHARLES

Spotkanie.

Pani Merez przeżyła pół wieku w szczęściu bezchmurnem. Mając lat osiemnaście zawarła korzystne małżeństwo z mężczyzną, który jakkolwiek nie wzbudził w niej pierwszej gorącej miłości, podobał się jej bardzo.

W trzydziestym ósmym roku życia owdowiawszy poślubiła Wiktora Merez zakochana w nim po uszy.

Drugi jej mąż, bogaty bardzo przemysłowiec, otoczył ją miłością i zbytkiem. W beztroskiej egzystencji jego żonie nie brakowało niczego: do triumfów salonowych włącznie. Była bowiem mimo dobiegającej czterdziestki niezwykle piękna, elegancka i pełna zawsze wyrafinowanej dystynkcji.

Na nieszczęście jednak dla niej trwała wciąż w złudzeniu, że czas nielitościwie ciężący na barkach wszystkich śmiertelników względniejszy był dla niej, muskając ją zlekka zaledwie swem skrzydłem.

Widziała wprawdzie zmarszczki i siwizne u przyjaciółek rówieśnic, lecz wierzyła niezachwianie, że ona dzięki kosztownym i umiejętnym staraniom długo jeszcze wymykać się będzie spod ogólnego prawa.

Czyniła bowiem istotnie dla odmłodzenia się syzyfowe wysiłki nie szczędząc pieniędzy ani czasu, których wymagają zarówno codzienna skomplikowana tyrania zabiegów kosmetycznych jak i zmienna, kapryśna pani moda.

Masażystki zaś, manikirzystki, fryzjerzy i krawcowe zgodnym chórem pochlebstwami swymi utrzymywały ją w przekonaniu o skuteczności odmładzającej kuracji.

Pani Merez nie rozstałaby się być może tak brutalnie ze złudzeniami swemi, gdyby nie dwa drobne wydarzenia, które jeden po drugim w krótkich odstępach czasu otworzyły jej oczy na okrutną prawdę.

Pierwszy cios padł z obelżywych ust posłańca. Niezadowolony ze zbyt skąpego napiwku cisnął jej w twarz:

— Widzicie ją, stare malowidło! A schowajże jejmość swoje sous na przefarbowanie swej fasady! Więcej tego potrzebujesz niż ja napić się do syta!

Pani Merez zabrakło tchu w piersiach.

Po chwili jednak wróciła do równowagi.

— Musiał być pijany — tłumaczyła sobie zachowanie się gbura na pocieszenie.

Na nieszczęście jednak w kilka dni potem przyszedł drugi cios: podczas gdy pani Merez spacerowała w niedzielę po dużym trawniku ciągnącym się od la Muette do jeziora, jakiś łobuz czulący się ze swą przyjaciółką zawołał ujrzawszy starszą umalowaną damę:

— Ech!.. Ech!.. Ma.. mus..siaaa! Chciałoby się i tobie całusów!! Perły?.. Phy!! To ich nie zastąpi! Ale... finita la comedia! Żegnajcie a...morrrry!!

Tym razem sarkastyczna apostrofa ordynusa wymierzona celnie trafiła w sedno. Daremnie pani Merez wróciwszy przygnębiona do domu szukała w zwierciadłach zaprzeczenia okrutnej prawdy. Czy tała ją teraz w oczach męża, służby, przyjaciółek, znajomych, przechodniów ulicznych. W oczach wszystkich! Wszystkich!

Odtąd życie jej było zatrute uporczywą myślą o starości, nieubłaganej niszczycielce urody, której podtrzymywanie było jedyną troską łatwego jej, wolnego od walki o byt, bezczynnego życia.

Z rozdzierającym serce bólem patrzyła na młode kobiety porównywując zwiędłe swe oblicze z ich olśniewającemi świeżością twarzami.

Ach! Jakżeby chętnie oddała perły swe i brylanty za rumiany buziaczek dziewczynki do posyłek!

Biednej pani Merez zdawało się że jest u szczytów ludzkiego cierpienia. Tak też było w istocie, gdyż przyczyna jest wszakże bez znaczenia dla człowieka uginającego się pod brzemieniem bólu.

Godziła się już wreszcie z nieuniknionem, pocieszając się, że płaci teraz drogi haracz za dotychczasowe szczęście bez chmur. Pewnego dnia czekała w jakiemś dużem biurze na audiencję u naczelnego dyrektora. Daktylografka stukająca na swej maszynie do pisania o parę kroków od niej przykuła jej uwagę.

Czy nie myliła się przypadkiem? Ta szczupła urzędniczka o siwych włosach i dystyngowanym wyglądzie, taka niepozorna, tak skromnie ubrana... Czy to nie jest Lucia Loran, przyjaciółka jej lat dziecinnych.

Od bardzo dawnego czasu pani Merez straciwszy ją z oczu, nie mogła uwierzyć teraz by rówieśnica, którą znała jako bogatą dziedziczkę, obszernych włości, nosząca jedno z najarystokratyczniejszych nazwisk francuskich, była dziś zwykłą, przeciętną pracownicą biurową...

Wiedziona ciekawością, chcąc się upewnić w przypuszczeniu pani Merez zbliżyła się nieznacznie do maszynistki.

— Ależ tak! To ty, Luciu! — zawołała nagle.

Zainterpelowana w ten sposób urzędniczka podniosła bladą twarz o jasnych i inteligentnych oczach.

— Symona!.. Ach, Symona!.. —szepnęła, poczem niepewna widocznie, czy między tą światową damą w kosztownem futrze a skromną pracownicą biurową dopuszczalne jest tykanie się, umilkła zmieszana.

— Wielki Boże! — mówiła pani Merez tymczasem — To napawdę ty, Luciu? Co robisz tutaj?

— Zarabiam na życie — odparła.

Chwila milczenia pozwoliła obu kobietom zmierzyć odległość dzielącą je obecnie na drabinie społecznej.

— W twoim wieku?.. — odezwała się wreszcie pani Merez. — A mąż twój? Twoja córka?..

— Mąż mój umarł — odparła urzędniczka spokojnie. — Umarł przed trzema laty zrujnowany zupełnie. Mąż zaś córki mojej roztrwoniwszy jej posag porzucił ją bez środków do życia z trojgiem nieletnich dzieci. Biedaczka rozchorowała się z rozpaczy. Przeżyłam straszne chwile... bez pieniędzy i w trwodze o życie jedynaczki. Lecz Opatrzność czuwała nade mną, jak czuwa zawsze; daje deskę ratunku, gdy człowiek nie opuści rąk beznadziejnie! Moja deską ratunku była znajomość trzech języków, stenografii i pisania na maszynie których uczyłam się w okresie zamożności i dostatku. Dzięki temu udało mi się znaleźć posadę. Dzień, w którym poszłam po raz pierwszy do biura, był, mam wrażenie, najszczęśliwszy w mem życiu!

Pani Merez słuchała tego sprawozdania dawnej swej przyjaciółki obojętnie. W zimnem jej sercu pod sobolowem okryciem nie było miejsca na współczucie.

Przeciwnie! Zrodziła się w niem nagle nikczemna zawiść.

Tak jest! Bogata pani Merez zazdrościła Lucynie Loran, skromnej maszynistce biurowej, tak ciężko przez los doświadczonej!

— Ach! — myślała wracając do domu — jakże szczęśliwe są kobiety, które troska o wyżywienie siebie i swych rodzin codzienna obowiązkowa praca absorbuje tak całkowicie, że oszczędza im bólu jaki zadaje jedyne zajęcie — śledzenia liczby zmarszczek rytych na twarzy dłótem starości...

Tłum. I. S.

SPORT.

Jakie niespodzianki piłkarskie gotuje nam dzisiejsza niedziela.

Zbliżamy się do końca i to kto wie, czy nie bardzo sensacyjnego. Tak, jak się obecnie sprawa ma, wszystko przemawia za tem, że godność mistrza Polski w piłce nożnej dostanie się wreszcie w roku bieżącym w ręce Górnoślązaków, którzy mimo wielkiej ilości dobrych graczy, nie zdołali dotychczas w rozgrywkach punktowych

odegrać odpowiedniej roli,

a nawet w walkach o wejście do Ligi prześladuje ich specjalny pech.

Ruch, zwyciężając na boisku łódzkiem ŁKS, wysunął się dzięki lepszemu stosunkowi bramek — nawiasem mówiąc, nieznacznym ułamkiem — na pierwsze miejsce przed Wisłą, która w międzyczasie zremisowała z Cracovią. Ruch ma wprawdzie do rozegrania jeszcze dwa spotkania z Legją i Cracovią, obydwa wyjazdowe, jednak przy obecnej kondycji Ślązaków spodziewać się można, że uratują przynajmniej dwa punkty, co powinno im wystarczyć do utrzymania się na czołowej pozycji.

W tych warunkach specjalnego posmaku nabiera spotkanie Pogoni z Wisłą, które odbędzie się 1 listopada i decydować będzie o ile nie o pierwszem, to w każdym razie

o drugiem miejscu.

Jeśli Pogoń nie chce zmarnować całorocznego dorobku, musi dołożyć wszelkich starań, by zawody powyższe wygrać. W tym wypadku bowiem, mając ostatni mecz u siebie z ŁKS-em, mogłaby jeszcze marzyć o zdobyciu tytułu mistrzowskiego, a w każdym razie o zajęciu drugiego miejsca.

Wkońcu pamiętać należy jeszcze o Cracovii, która w teorji dojść może do drugiego miejsca.

W grupie spadkowej położenie Czarnych jest tragiczne. Wedle dzisiejszej sytuacji wszystko przemawia za tem, że w najlepszym razie zajmą przedostatnie miejsce i walczyć będą o utrzymanie się w Lidze. Punkt ciężkości spoczywa dla nich w Warszawie, gdzie zmierzyć się mają z Warszawianką, do której dotychczas mieli zresztą

zawsze wiele szczęścia.

Pozatem zachodzą najrozmaitsze możliwości kombinacyjne pomiędzy Garbarnią, Wartą, Czarnymi i Podgórzem.

W konkluzji więc liczymy się w ostatnich spotkaniach z bardzo zażartą walką i niełatwą rolą panów sędziów.

Ł.K.S. — Turyści — Triumf.

Przed sezonem hokejowym w Polsce.

W najbliższym czasie rozpocznie się w Polsce sezon zimowy. Wszystkie związki i kluby przygotowują się już do zbliżającej się zimy. Na ostatniem posiedzeniu zarządu Polskiego Związku Hokeja na lodzie, opracowano dokładny program okręgowych mistrzostw hokejowych. Wszystkie kluby zostały podzielone na dwie klasy: A i B.

W Warszawie do klasy A należeć będą: Legja, AZS, Polonia, i Warszawianka.

W Łodzi klasa A składa się z:

ŁKS, Turystów i Triumfu.

We Lwowie do klasy A przydzielone zostaną po ukończeniu w początkach sezonu mistrzostw klasy B.

W Wilnie w klasie A grają: Pogoń, ZASS, Ognisko i Makkabi.

W Poznaniu — AZS, Warta, Lechja i Stella.

W Krakowie — Cracovia, Makkabi, Sokół, Krynickie Towarzystwo Hokejowe i niewyłoniony jeszcze mistrz klasy B.

Na Pomorzu znajdują się jedynie trzy kluby A-klasowe: TKSZ, Polonia i Sokół.

W nowoutworzonym okręgu wołyńskim klasa A składa się również z trzech klubów: Pogoń, WKS. i PKS.

W okręgu śląskim mistrzostwa w ub. roku nie zostały ukończone, wobec czego Polski Związek Hokeja na Lodzie nie przeprowadził narazie podziału na klasy.

POLSKIE ŚWIĘTO SPORTOWE w Gdańsku.

Polska Rada Sportowa organizuje dzisiaj dnia 29 października r. b. wielkie święto sportu polskiego. Na program święta złożą się zawody lekkoatletyczne pomiędzy poznańskim i gdańskim AZS, turniej gier sportowych, propagandowy bieg naprzełaj, otwarcie i poświęcenie strzelnicy małokalibrowej i wielkiej sali gimnastycznej i t. d. i t. p.

Pierwszy wyczyn alpinistów z r. 1496.

Uroczysty obchód zdobycia niedostępnego szczytu.

Przed kilku dniami odbył się w Chichiliane pod Grenoble uroczysty obchód zdobycia szczytu Mont Aiquille (2200 m.) Szczyt ten, uchodzący

za niedostępny,

został zdobyty po raz pierwszy w roku 1496 przez kpt. de Ville na rozkaz króla Karola VIII. Wziąwszy pod uwagę, że dziś nawet mimo rozmaitych ułatwień szczyt ten jest mało dostępny, należy uważać wyczyn kpt. de Ville za rekordowy. Alpiniści francuscy uważają czyn kpt. de Ville jako pierwszy przejaw alpinizmu sportowego w Europie. Obecnie sekcja francuskiego klubu alpejskiego postanowiła wmurować w podnóże ściany szczytu specjalną tablicę pamiątkową, której odsłonięcie obchodzone było uroczyście. W obchodzie wzięli udział przedstawiciele klubów alpejskich z całej Francji oraz licznych klubów zagranicznych. M. in. klub Wysokogórski Polskiego Tow. Tatrzańskiego był reprezentowany przez Jerzego Golcza, a koło studentów Polaków w Grenoble przez p. Michałowskiego.

KOMISARZ PAŃSTWOWY DLA SPORTU AUSTRJACKIEGO.

Sekretarz austrjackiego klubu jeździeckiego mjr. Lahr został mianowany komisarzem państwowym dla sportu austrjackiego.

Jak wstrzymać eksmisję.

dowiesz się w Związku Lokatorów.

W dniu 31 października 1933 roku wygasa moc obowiązująca rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych, na zasadzie którego wstrzymane zostały eksmisje bezrobotnych w okresie od 1 kwietnia do 31 października 1933 roku.

Wobec rozmaitych mylnych informacyj, jakie pojawiły się co do losu lokatorów mieszkań jedno i dwupokojowych (i kuchni), w związku z wygaśnięciem mocy obowiązującej rozporządzenia p. Prezydenta, Związek Lokatorów i Sublokatorów Woj. Łódzkiego (ul. Piotrkowska 107) wyjaśnia: zgodnie z art. 23, p. a. Ustawy z dnia 11 kwietnia 1924 r. w okresie zimowym, od 1 listopada do 31 marca 1934 roku — eksmisje z mieszkań jedno i dwupokojowych

Sąd zawiesza,

o ile takie zawieszenie jest usprawiedliwione położeniem pozwanego, a w szczególności tem, że spowodu okoliczności od niego niezawisłych pozostaje bez pracy. —

Dla uniknięcia jednak nieporozumień, należy podkreślić, że wstrzymanie eksmisji na okres zimowy nie dzieje się automatycznie, na zasadzie Ustawy, lecz w każdym wypadku, winno być złożone, przez zainteresowaną osobę podanie do właściwego Sądu i wstrzymanie eksmisji następuje dopiero po rozprawie sądowej.

Wszelkich w tej sprawie wyjaśnień, porad, udziela biuro Związku Lokatorów i Sublokatorów Woj. Łódzkiego przy ulicy Piotrkowskiej 107, codziennie od 10-ej rano do 1-ej popoł. i od 5 do 8 wieczorem.

BACZNOŚĆ PODOFICEROWIE REZERWY.

Zarząd Koła Łódzkiego Podoficerów Rezerwy podaje do wiadomości członkom Związku, że w sobotę dnia 4-go listopada r. b. o godzinie 6-ej wieczorem, w lokalu własnym przy ul. kpt. pil. Żwirki (Karola) Nr. 8 odbędzie się zebranie informacyjno - sprawozdawcze.

Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

ULGOWE PASZPORTY DO AUSTRJI I CZECHOSŁOWACJI.

W dalszym ciągu przyjmowane są zapisy na ulgowe paszporty do Austrji i Czechosłowacji.

Cena paszportu do Austrji wraz z wizami wynosi zł. 150.

Zapisy przyjmuje Wagons-Lits Cook (Piotrkowska 64) codziennie od godz. 9 do 23-ej bez przerwy.

Broszura drukowana w 9-ciu językach.

Wydawnictwo turystyczne Min. Komunikacji.

W najbliższym czasie wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji wyda broszurę propagandową poświęconą Polsce jako krajowi turystyki zimowej. Broszura ta obejmie w swej treści ilustracyjnej najpiękniejsze i najlepsze w Polsce tereny narciarskie i będzie

drukowana w 9 językach.

Równocześnie ukażą się dwa artystyczne plakaty o treści również propagujące Polskę jako kraj turystyki zimowej a przedewszystkiem narciarstwa. Jeden z tych plakatów przeznaczony dla zagranicy będzie wydany w 9 językach, drugi zaś w języku polskim.

Huculi bez kukurydzy i pieniędzy.

Nikłe zbiory.

Z Kołomyi donoszą:

Jak wiadomo, co roku prawie panuje wśród hucułów głód. Tegoroczny jednak nieurodzaj grozi niebywałą katastrofą. W stosunku do zbiorów z ub. roku jest obecnie kukurydzy

mniej o 70 proc.

kartofli mniej o 5 proc. a żyta o 10 procent. Brak więc do normalnej ilości naturaljów około 50 wagonów 10-ciotonnowych kukurydzy, a kartofli za mało o seki wagonów!

Kto wie, że kukurydza i kartofle są głównem pożywieniem hucułów, zrozumie, jaka klęska zagraża Huculszczyźnie. W ub. roku rząd przyszedł górskim gminom powiatu kołomyjskiego z pomocą, ofiarując 9 wagonów kukurydzy. Tego roku, wskutek stałej prawie niepogody, huculi pozbawieni

są wszelkiej gotówki.

RADIO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7,55 Program na dzień bieżący. 11,30 Przegląd prasy polskiej. 11.40 Wiadomości o eksporcie polskim. 11,50 Wiadomości bieżące. 11,57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert ork. mandolinistów. 12,30 Dziennik południowy. 12.35 Wiadomości meteorol. 12.38 D. c. koncertu ork. mandolinistów. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Przegląd komunikacyjny. 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.55 Pieśni w wykonaniu A. Horskiej. 16,10 Recital fortep. Wł. Burkatha. 16,40 Lekcja francuskiego. 16,55 Koncert solistów. 17,50 Skrzynka poczt. rolnicza. 18.00 „Wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych" — wygłosi dyr. St. Lenartowicz. 18,20 Andycja z okazji święta Korpusu Ochrony Pogranicza. 19,05 Rozmaitości. 19.25 Transmisja ze Lwowa. 19.40 Program na dzień następny. 19.45 Dziennik wieczorny. 20,00 „Lili" — operetka w 3 ak. tach L. Różyckiego (ze studja). W przerwie między 1 i 2 aktem "Bułgarska armja pracy" — feljeton oraz między 2 i 3 aktem wiadomości sportowe. 22,40 Muzyka taneczna. 23,00 Wiadomości meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 23.05 23,30 D. c. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN

z wyjątkiem:

13,00—15,30 Przerwa. 15,30—15,40 Kom. Izby Przem. Handlowej. 15.40—15.55 Płyty. 17,50—18,00 Repertuar teatrów i komunikaty.

„UŚMIECH SZCZĘŚCIA" w "Casinie".

Wszystko jest w tym filmie przedniego gatunku: scenarjusz, reżyserja i gra.

Od pierwszej sceny do ostatniej przepaja wątek dramatu jakgdyby aromat poezji niemal mitycznej.

Widmo kobiety młodej i niezwykle pięknej, która zginęła w dzień ślubu w sposób niezwykle tragiczny, snuje się po ekranie, bynajmniej nie strasząc, lecz przeciwnie, *niosąc ukojenie.*

Dwa dramaty miłosne, w odstępie pół wieku, splatają przedstawicieli dwóch rodzin angielskich: w r. 1868 oszalały z zazdrości Wayne zabił piękną Monyeen, w r. 1918 siostrzenica zamordowanej zakochuje się w Kennecie Wayne, który jest synem szaleńca.

Pogodne zakończenie, nacechowane chrześcijańskim duchem przebaczenia i wiary w życie przyszłe, wieńczy ten film niepospolity i godny zaszczytnego rozgłosu, jaki poprzedził premjerę łódzką.

Parę tragicznych kochanków — z przed 50 lat i współcześnie grają: Norma Shearer i Fredric March.

Grają koncertowo.

Odwieczna — i zawsze nowa — pieśń miłości, w „Uśmiechu szczęścia" dźwięczy rozległą skalą; ani jednego zgrzytu w tej harmonji.

Epizod powrotu inwalidy i rozmowy z ukochaną kobietą należy do najbardziej wzruszających scen, jakie widziano w ostatnich czasach.

Kennet, nie chcąc, by młoda dziewczyna strawiła życie przy nim, pielęgnując

biednego kalekę,

gra wobec niej komedję: ich miłość była przecież — mówi — przelotnym tylko flirtem.

Film jest głęboko uczuciowy i w tendencji wybitnie szlachetny. Nareszcie znalazł się film, który nie ma w sobie posmaku spopularyzowanej ostatnio taniej sensacji i szarzyzny dnia. "Uśmiech szczęścia" unosi nas w piękny świat, odsłania po raz pierwszy Miłość — przez duże M — z jej zmaganiami, cierpieniami i radościami.

ZEBRANIE ELEKTROMONTERÓW.

W dniu 3 listopada r. b. o godz. 19, odbędzie się ogólne zebranie elektromonterów w lokalu własnym przy ul. Przejazd 34. Sprawy bardzo ważne

O liczne przybycie uprasza

Zarząd.

Co nas po pracy rozweseli?

- Teatr Miejski — pop. Dyktator; wiecz. Stefek.
- Teatr Popularny — Bohaterowie.
- Teatr w sali Geyera — Kuzynka z Moskwy
- Rex — Miłość i spółka (rewja).
- Cyrk — Wielkie przedstawienie.
- Adria — Pat i Patachon na pensji żeńskiej.
- Casino — Uśmiech szczęścia.
- Capitol — Syn dżungli.
- Corso — I. Czemp. II. Białe piekło.
- Czary — I. Nenita, kwiat Hawanny. II. Król to ja.
- Grand-Kino — Noc w Kairze.
- Luna — Urwis z Hiszpanji.
- Metro — Pat i Patachon na pensji żeńskiej
- Palace — Królewski kochanek.
- Przedwiośnie — Jego ekscelencja subjekt.
- Rakieta — I Zatrute dusze. II Białe piekło.
- Roxy (Narutowicza 2) — Martwy dom.
- Sztuka — Ludzie w Hotelu.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.30; 7.15; 8.05; (Widzew 10.25; 13.00; 14.20; [illegible]; 17.40; 18,40; 19.55; 20.55; 21.40; 22.50.

DO WARSZAWY: 19.23.

DO SKARŻYSKA bezp. 21.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 0.15; [illegible]

DO OSTROWA (Poznania): 2.03; 6.15; 9.38; 12.43; 16.07; 19.35; 22.08.

DO KUTNA (Gdyni — Poznania): 1.20; 9.00; 12.57; 16.33; 21.25.

DO WARSZAWY: 4.[illegible]; 7,28; 13.12; 16.13; 19.56; 23.20 (Łowicz).

DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8.30; 14.10; 18.10; (Częstochowa).

DO LWOWA: 20.08.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz burakowy z uszkami.
Pieczeń cielęca z marchewką
Kompot

WINSZUJEMY.

Jutro: Serafinowi
Wschód słońca 6.[illegible]
Zachód — 16,16
Długość dnia 9.[illegible]
Ubyło dnia 6,55
Tydzień 43.

Po wypaleniu fajki Pokoju...
DRAMAT INDJAN I BAWOŁÓW.
Ciche życie w rezerwatach.

Indjanie i bawoły... Któż nie zna tragicznej historji wielkiego ongiś rycerskiego plemienia — i okrutnego losu szlachetnego zwierzęcia, mieszkańca jego dzierżaw lesistych i bezkresnych stepów! Bezlitośnie tępieni przez „kulturalnego" białego człowieka, oboje stanęli

u skraju zagłady.

Na szczęście w samą jeszcze porę uznano w Ameryce za konieczne przystąpić do ratowania obu tych „pomników przyrody". Wydano tedy przepisy prawne, umożliwiające Indjanom „konserwowanie" resztek ich wymierającej rasy. Utworzono dla nich rezerwaty i czyni się niejedno, aby przyjść im z pomocą, naprawiając w ten sposób choć w nikłej mierze krwawe krzywdy, wyrządzone ich przodkom przez amerykańskich „kolonizatorów".

W większości rezerwatów posiadają dziś Indjanie bezpłatne szkoły dla dzieci, w których młode pokolenie

wychowane jest nader starannie

i kształcone na pełnoprawnych obywateli państwa. Pozatem otacza się ich dużą opieką, pod względem zdrowotnym: w razie choroby korzystają oni z usług specjalnie im przydzielonych lekarzy i są leczeni w swych własnych szpitalach — całkiem bezpłatnie. Losem czerwonoskórych opiekuje się także Kościół tak, że większość ich jest obecnie ochrzczona i uczęszcza na nabożeństwa chrześcijańskie. Nie przeszkadza im to jednak uprawiać przytem także stary kult pogański z jego wielce skomplikowanemi tajemniczemi rytuałami. Na chrzcie otrzymuje Indjanin oczywiście imię chrześcijańskie, lecz zwykle dodawane są do niego

stare nazwy indjańskie —

nie mniej długie i kwieciste, jak u ich przodków.

Do stałych budowli mieszkalnych, ludność żyjąca w rezerwatach przyzwyczaja się tylko zwolna. Naogół zamieszkuje w namiotach — takich samych, jak za czasów pradziadów — i tylko szczególnie „postępowe" jednostki budują sobie „blokhauzy". Zresztą namiot indjański nie jest wcale pomieszczeniem zbytnio prymitywnem: namioty są mocno zbudowane, przestronne i dają dostateczne zabezpieczenie przed kaprysami aury. Żywność zdobywają sobie Indjanie — tak jak ongiś — uprawiając myśliwstwo i rybołóstwo, lecz i hodowla bydła i koni odgrywa u nich dużą rolę. Pozatem dość pokaźnem źródłem dochodu są różne wyroby rękodzielnicze, niekiedy bardzo

artystycznie wykonane,

a nabywane chętnie przez licznych turystów. Pewien zasiłek finansowy jest im udzielany także przez rząd amerykański i wynosi dla jednostek, żyjących w rezerwatach,

po 20 dolarów od głowy rocznie;

zasiłek ten wypłacany jest poniekąd tytułem ekwiwalentu za „wywłaszczoną" ziemię ludności tubylczej.

Troska o zdrowotność ludności indjańskiej spowodowana jest faktem, że Indjanie tylko bardzo powoli przyzwyczajają się

do potraw normalnych,

gdyż członkowie tej rasy od niepamiętnych wieków zwykli byli odżywiać się przeważnie mięsem bawolem, to też wobec prawie doszczętnego wytrzebienia bawołów przez napierających na terytorja indyjskie „białych", śmiertelność wśród czerwonoskórych wzrosła niepomiernie. Obecnie i pod tym względem czynione są starania ku naprawie dawnych krzywd: otóż zwłaszcza w latach powojennych zabrano się energicznie do zakładania olbrzymich

zwierzyńców bawolich

gdzie zwierzęta te żyją w warunkach zupełnej swobody i zażywają szczególnej ochrony. Skutkiem tych zarządzeń dziś napotyka się znów liczne stada tych „narodowych" zwierząt indjańskich — oczywiście, daleko im pod względem liczebności do „armij bawolich", które przed pół wiekiem jeszcze przebiegały

bezbrzeżne stepy kanadyjskie.

Warto wkońcu zaznaczyć, że ostatnio czynione są próby krzyżowania bawołów z krową celu otrzymania nowego gatunku zwierzęcia domowego.

Dobre rady dla myśliwych.



Chłopcy do broni, boć łowy
każdego nęcą człowieka,
spojrzyj nemrodzie — na miedzy
czai się zając i czeka.

Nie jest on tłusty w tym roku,
bo mu sadełko wychudło,
celuj do krocset!..: Strzeliłeś...
Zająca niema, jest pudło.

Nie martw się bracie — kamracie,
na kuraż wypij samogon,
jeśli chcesz złapać szaraka,
sypnij mu soli pod ogon.

Ja bo, gdy palnę ze strzelby
odrazu kładę zające,
cieszą się żona i dzieci,
najczęściej klną mnie służące.

Jeśli go nawet nie trafię —
zajączki chyże to zbóje —
sklepem swym sam Ignatowicz
honor nemroda ratuje.

Kiedyś, pamiętam, strzeliłem,
flinta się czasem obniża,
zamiast szaraka babinę
trafiłem niżej gdzieś krzyża.

Widzę, że źle jest... Człowieku,
Cobyś ty zrobił, no powiedz?
Zwiałem czemprędzej, a baba
darła się niczem sto owiec.

Najlepiej — kiedy ci każe
polować twoja niewiasta,
zaszyj się w knajpie, a potem
kup dwa zające i basta!..:

Tylko pamiętaj o jednem,
a zresztą wiecie to sami,
Zanim przybędziesz do domu,
zedrzyj karteczkę z cenami."

Rom.

Dzwon nurkowy i czołg
w jednym aparacie.

Tygodnik „Die Urschau" donosi, że inżynier Simon Lake wynalazł i zbudował dla dr. William Beebe (obaj w U. S. A.), znanego badacza głębin morskich, specjalny dzwon nurkowy różniący się zupełnie od dotychczasowych, i będący połączeniem łodzi podwodnej dzwonu nurkowego i czołga. Przedsięwzięte próby

udały się najzupełniej.

Nowy ten aparat ma 6.60 metrów długości, waży 7.5 tonn, i posiada możność zanurzania się do 200 metrów głębokości. Nurek może go opuścić przez otwór w dnie, w chwili gdy wewnętrzne powietrze doprowadzone jest do ciśnienia odpowiadającego głębi morza. Dno morza oświetlają silnie reflektory, co umożliwia nietylko obserwacje przez bardzo silne okna, ale i fotografowanie, robienie filmów i t. d. z wewnątrz. Najróżniejsze przyrządy

ułatwiają pracę na dnie morza.

Od łodzi podwodnej różni się ten wynalazek także i tem, że jest połączony z okrętem-matką potężnemi przewodami, doprowadzającemi powietrze i prąd elektryczny.



Nowe metody ścigania niesfornych automobilistów.

Angielska policja zastosowała do służby na szosach nowy typ samochodów, zewnętrznie nie różniących się od prywatnych samochodów osobowych. Ściany są jednak wyłożone wewnątrz siatką stalową, nie przepuszczającą kul, a na szkle tylnego okna pojawia się po minięciu ściganego samochodu jaskrawo oświetlony napis: Stanąć! Policja!

Kobieta nie lubi atakować.
Rozmowa z sędzią w spódnicy.

Pani Blancke Vogt spotkała się temi dniami w Paryżu z panią Elizą Ussing z Kopenhagi, która jest kobietą - sędzią. Oto co mówi o swojej rozmowie z tą wyjątkową osobą.

— Widziałam ją uprzednio w Kopenhadze, kiedy była jeszcze adwokatką,

teraz jest sędzią.

Dowiedziałam się, że bawi przejazdem w Paryżu i udałam się do jej hotelu, by usłyszeć, jak się czuje w swojej nowej i odpowiedzialnej roli.

— Czy mogę się widzieć z panią Elizą Ussing — pytam portjera.

Właśnie stała przede mną. Nie poznałam jej. Jako adwokat była stale uśmiechniętą z wyrazem beztroski na twarzy. Jako sędzia ma minę surową. Już się nie uśmiecha. Rozmyśla. Kiedy się do niej zwróciłam, wyglądała jakgdyby się przebudziła

z przykrego snu.

— Co pani myśli o swoim nowym stopniu w hierarchji prawniczej? Wszakże kobiety najlepiej się nadają do orzekania w takich sprawach jak dzieciobójstwo, małżeńskie rozterki oraz seksualne morderstwa, gdzie delikatność ich odczucia nie może być zastąpioną niczem.

— Zbrodnie mężczyzn — odpowiada pani Ussing — są najłatwiejsze do rozpatrywania...

— To pani sądzi również mężczyzn?

— Sądzę wszystko i wszystkich.

To może usprawiedliwia jej wygląd poważny i postarzały — oraz brak spokoju.

— Trudno, mam nadzieję, że się do tego przyzwyczaję.

— Oczywiście, rozstrzyganie o życiu człowieka musi być rzeczą nader denerwującą.

— W Danji kara śmierci nie istnieje! to też pomyłka sędziowska pociąga za sobą mniej tragiczne następstwa aniżeli w krajach, gdzie kara ta jest jeszcze utrzymana.

— A jak pani została sędzią?

— Najpierw byłam adwokatką, jak pani wie — i zajmowałam się pewnemi socjalnemi sprawami.

— Co pani odczuwa w chwili wydania wyroku?

— Duży niepokój — muszę to otwarcie przyznać, lecz jestem pewna, że są to początkowe przypadłości nerwowe, które mi zczasem przejdą.

— Wreszcie niech pani odpowie na to pytanie, które tak często niepokoi nasze panie — czy wskazanem jest, by niewiasta trudniła się zawodem sędziego?

— Jeżeli chodzi o sprawiedliwość wyroków, to stanowczo tak, jeżeli zaś mamy wziąć pod uwagę osobisty spokój i zadowolenie, to tylko mogę odradzić. Byłam daleko szczęśliwszą gdy byłam adwokatką i broniłam. Między nami powiedziawszy, atakować to nie jest rola kobiety.

Aeroplany w pościgu za zbiegami.
Dramatyczny przebieg ucieczki.

Londyńskie pisma donoszą o niezwykłym pościgu w okolicach Chelmsfordu, przypominającym

sceny z filmów awanturniczych.

Mianowicie, w ciągu 48 godzin piesza i konna policja, automobiliści, a nawet aeroplany poszukiwały dwóch skazanych na ciężkie roboty przestępców, zbiegłych z więzienia. Harry Dawis 22 lat i Stuart Gibbins 24 lat za napad bandycki ukarani zostali więzieniem i „kotką". Taką nazwę nosi w gwarze ulicznej **knut rzemienny o 7 ogonach,** wprowadzony w Anglji do rzędu kar na postrach złodziejom.

Zgóry uplanowana ucieczka miała przebieg następujący: młodzieńcy udali się wraz z innymi aresztantami na przymusowe roboty poza mury więzienne. Skorzystawszy z odpowiedniego momentu, wskoczyli na rowery od prowadzających partję aresztantów konwojentów i zaczęli uciekać szosą. Strażnicy dali ognia, lecz zbiegom udało się

szczęśliwie umknąć.

Gdy tylko wieść o tem dotarła do miejscowej policji w ciągu 20 minut został zorganizowany pościg.

Z hangarów wojskowych wyleciały dwa aeroplany i jednocześnie z więzienia wyruszył samochód, którego kierowca porozumiewał się z pilotami, wskazującymi mu drogę.

Niebawem uciekinierzy zostali odkryci. Na 40-ym kilometrze od Chelmsfordu dogoniło ich auto. Zrozumiawszy, że z kretesem przegrali, Dawis postanowił złożyć w ofierze swoją wolność, aby uratować kolegę. Ryzykując zmiażdżenie ciała, położywszy się sprytny bandyta wpoprzek szosy, lecz maszynę zdołano zatrzymać. Aresztanta podniesiono i ulokowano w aucie; tymczasem drugi zbieg zdążył porzucić niepotrzebny mu już rower i ukryć się w sąsiednim lesie. Zanim 200 policjantów osaczyło zewsząd las, po uciekinierze ślad wszelki zaginął.

J. K.

—xx—

Największy hałas na ulicy robią motocykle,
w mieszkaniu zaś — dzieci.

Hałas wielkomiejski, dotkliwie dający się odczuwać zarówno mieszkańcom, jak i robotnikom, zajętym w fabrykach, stanowi obecnie przedmiot badań naukowych.

W Nowym Jorku powstała specjalna komisja

dla zwalczania hałasu,

t. zw. „Noise Abatement Commission", we Francji zajmuje się tą kwestją p. Cellerier w Societe Francaise des Electriciens, w innych państwach również wyłoniły się specjalne oddziały badawcze przy podobnych instytucjach.

Jak przedstawia się tego rodzaju praca badawcza?

Z jednej strony polega ona na konstruowaniu przyrządów, pozwalających określać natężenie hałasu w fonach, czyli jednostkach, przyjętych przez międzynarodowy urząd miar i wag, z drugiej strony chodzi o poszukiwanie źródeł tego hałasu i zmniejszanie go jaknajwięcej.

Rozróżnia się

trzy rodzaje hałasu:

hałas techniczny, pochodzący od urządzeń i czynności technicznych, hałas fabryczno-biurowy i mieszkaniowy.

Zaradzić złu można przez umieszczanie tłumików w maszynach, przez izolowanie źródeł hałasu, oraz przez ich celowe rozmieszczenie.

W poszczególnych dziedzinach udało się osiągnąć już pewne rezultaty, które wyrażone w fonach, pozwoliły zredukować natężenie hałasu

z 68 do 48 fonów,

np. w wypadku maszyn do pisania. Robione są próby nad ściszeniem maszyn fabrycznych, hałasów dworcowych.

Istnieją już do minimum zciszone wszelkie maszyny do pisania, nawet młynki do kawy zatraciły swój typowy odgłos. Jeżeli idzie o hałas uliczny, to najgłośniejsze okazały się motocykle — hałas dochodzi tu do 110—120 fonów (hałas 120-fonowy wywołuje już uczucie bólu) — w hałasie mieszkaniowym wzięły rekord... dzieci.

Podsłuchane.

PAN DOMU.

— Straszną miałem awanturę, kiedy wróciłem nad ranem do domu. A czy twoja żona też się złościła.

— Jeszcze jak! Ale ja zaraz poszedłem do łazienki i drzwi zamknąłem na klucz. Stała przed drzwiami i wołała: Wychodź mi w tej chwili ty taki i owaki!

— No i co, wyszedłeś?

— Jeszcze czego! We własnym domu chyba ja jeszcze jestem panem?!

GOŚCINNOŚĆ.

— Słyszałem, że na swojem letnisku masz pszczoły. Czy to się opłaca?

— Naturalnie. Tego lata tylko dwóch znajomych mnie odwiedziło.

ZBLAZOWANY.

— Bałtyk? Ach tak, to całkiem piękne morze, ale tyle razy już po nim podróżowałem, że znam niemal każdą falę...

ZASTRZEŻENIE.

Włamywacz do adwokata, który uzyskał dla niego wyrok uwalniający.

— Serdecznie dziękuję panie mecenasie, niedługo odwiedzę pana w pańskiem mieszkaniu.

— Proszę bardzo, ale tylko w dzień, tylko w dzień...

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

Co zgryzły piękne ząbki...

Narzeczony — statystyk.

On był ekonomistą całą duszą oddany statystyce, to też każdą rzecz przedstawiał sobie w liczbach. I tak siedząc raz ze swą kochanką w salonie, gdyż mimo nawału zatrudnienia dziwnym przypadkiem miał jeszcze czas do zakochania się, — wyjmuje z zanadrza notes i poczyna szybko pisać.

— Pewnie pisze dla mnie jakiś piękny wierszyk, — myśli kochanka, spoglądając nań czule.

On zaś wcale na to nie zważając, pyta:

— Powiedz mi kochanie, wiele ty razy na dzień jadasz?

— Trzy razy, — odpowiada, patrząc nań ze zdumieniem, — ale pocóż to dziwne pytanie?

— Niech cię to nie dziwi, zaraz ci to wytłumaczę.

I pisze dalej.

Skończywszy, obejmuje kochankę, powiada:

— Chcę ci, moja kochana wyliczyć, wiele to w tych 17 latach przeszło przez twe piękne usteczka.

— Na miłość Boską, co to ma znaczyć? — woła kochanka z oburzeniem.

— Wysłuchaj mnie cierpliwie, a dowiesz się, wiele to usteczka twoje różnych pokarmów przyjąć musiały, by zachować ten powab, który ma stanowić przyszłe moje szczęście!

— Ależ ja tego

nie chcę wiedzieć!

— Powiadam ci jednak, że zdumiejesz, jak to usłyszysz! Ta statystyka jednak to cudowna nauka. Otóż słuchaj: Liczysz lat 17, a w ostatnich 15 latach zjadłaś: 5 wołów, 14 owiec czy li jagniąt, 327 kur, 204 kaczki, 42 gęsi, 100 indyków, 824 sztuki różnego gatunku dziczyzny, 160 ryb, 3120 jaj, 560 wiązek jarzyn, 603 kosze owocu, 172 sery, 40 miechów mąki w formie chleba, placka i t. d., wypiłaś zaś 11 sądków wina i 3000 hektolitrów wody.

Tego pannie było za wiele. Dysząc z gniewu, wyrwała się z jego objęć i odchodząc zawołała:

— Widzę, żeś pan bezczelny i nie chcę pana dłużej słuchać.

Statystyk zaś, wodząc za nią zdumionemi oczyma, mówi do siebie pełen zadowolenia:

— Jeżeliby ona w tym tonie mówiła przez 12 godzin codziennie, to jej szczeki zrobiłyby przez 20 lat drogę jednego miljona 322 tys. 124 mil.

Był niepoprawny!

Październikowe myśli..

Od deszczu też kobiecych rozkwitają.. magazyny mód.

*

Żaden ząb tak nie boli, jak ząb czasu, bo nie można go ani zaplombować ani wyrwać.

*

Kto jest za długo sławnym, ... świat zapomina.

*

Uznanie jest to roślina, która najczęściej rośnie na grobach.

*

Kobieta ma trzy gatunki broni: całus, łzy i chorobę.

*

Kto sieje ciernie, nie powinien chodzić boso.

*

Słabe chwile głowy, to najpiękniejsze godziny serca.

*

Kto milczy długo, ponieważ wie, że jest głupi, ten jest mądry.

Kto pod kim dołki kopie...

Rezolutny złodziej przed sądem.

Po załatwieniu wstępnych formalności mówi sędzia do oskarżonego o kradzież Bartka:

— Więc macie 55 lat?

— Tak, panie sędzio. „Starość nie radość".

— Czy wy wiecie, że za czyn popełniony czeka was surowa kara?

— Tak! „Bóg za złe karze, a za dobre wynagradza".

— Co was do tej kradzieży spowodowało?

— Ot, — „Bez pracy niema kołaczy".

— Kradzież to przecież nie praca.

— Proszę pana sędziego: —„Pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki".

— Głupstwa gadacie. Odpowiadajcie na pytania!

— Tak. „Głupich nie sieją, sami się rodzą".

— Przyznaliście, że już was raz sąd o kradzież karał.

— Tak! To było już dawno, kiedym był młody. „Każdy początek jest trudny", panie sędzio.

— Wy wiecie, że macie mówić szczerą prawdę.

— Tak, panie sędzio. Wiem, wiem. „Prawda zawsze na wierzch wylezie".

— Powiedzcie mi, w której porze zakradaliście się do domu p. Z.?

— Kto „rano wstaje, temu Pan Bóg daje", panie sędzio; ja myślę, że „Boga oszukać nie można".

— Odpowiadajcie krótko na moje pytania!

— Panie sędzio! „Co się prędko wznieci, to nie długo świeci".

Zniecierpliwiony sędzia przerywa i woła ze złością:

— Odpowiadajcie tylko to, o co was pytam, a nie gadajcie rzeczy niepotrzebnych.

— Z przeproszeniem prześwietnego sądu: „Nie odrazu Kraków zbudowany", a co nagle, to po djable".

— Jeżeli mi nie będziecie odpowiadali na moje pytania, to was za nieposłuszeństwo każę do kozy wsadzić!

— Panie sędzio: „Z dużej chmury mały deszcz" a „co tobie niemiło, tego drugiemu nie czyń".

— Czy przyznajecie się, żeście u p. Z. w nocy z 22 na 23 zeszłego miesiąca skradli 15 kur?

— Panie sędzio! „Co za wiele, to niezdrowo", a „łatwiej komu radzić, niż dopomóc". Coprawda tyle nie było, ale tak na pewnika nie wiem, ile tam tego mogło być.

— Czy były stare, czy też młode kury?

— Dobre słowo mało kosztuje, a wiele pomaga", ale co do starości ich, to tylko wiem, że „nie godzi się pogardzać staremi, bo każdy będzie stary". Zresztą „jest cnota nad cnotami, trzymać język za zębami".

Sędzia i ławnicy wybuchają głośnym śmiechem.

— Panie sędzio, przepraszam, że tak...—

— Co chcecie powiedzieć? — pyta sędzia.

— „Ze śmiechu wielkiego poznać głupiego" i że „rozpusta ciało i duszę gnębi".

— Więc to prawda, żeście kury ukradli?

— Co robić, panie sędzio.

— „Mało a dobrze"; „trzeba więcej słuchać, niż mówić", bo „im więcej cierpliwości, tem więcej mądrości".

— Za kradzież, której się dopuściliście skazuje was sąd na cztery tygodnie więzienia i koszta. Czy macie przeciw temu co do powiedzenia?

— „Czego uniknąć nie można, trzeba cierpliwie znosić". Toć pan sędzia wie, że „dał ci Bóg dary, używaj miary", a co te koszta no.. „starczyło na ryby, to i na pieprz starczy", ale to panu powiem, że „kto pod kim dołki kopie, sam w nie łatwo wpada".

— Czy zgadzacie się na karę?

— Cóż robić! — „Staropolska jest to cnota, przed nikim nie zamknąć wrota" Do więzienia już pójdę i na nikogo sarkać nie będę, „bo kto na ciebie kamieniem, to ty na niego chlebem": „miej nad każdem stworzeniem miłosierdzie".

Kłótnia o śmierć.

Zbite lusterko.

Że stłuczone lusterko przynosi nieszczęście, świadczy o tem dobitnie poniższa historja, która się przydarzyła dwum przyjaciołom p. Antoniemu Zalewakowi i p. Mieczysławowi Koziarskiemu.

Obaj panowie wybierali się z wizytą i przed bramą domu p. Antoni wyjął lusterko, żeby się przejrzeć. P. Mieczysław chciał zrobić to samo i nie mogąc się doczekać, usiłował wyrwać lusterko przyjacielowi. Lusterko wyślizgnęło się i upadło z trzaskiem na ziemię.

Obaj panowie spochmurnieli.

— Miętek coś ty narobił? Murowane nieszczęście w rodzinie.

— Ale w twojej. Tyś lusterko upuścił.

— Nieprawda, bo ty.

— Rzeczywiście, to napewno niewiadomo kto. Co robić?

Zapadło milczenie.

— Coś mi się zdaje, że to jednak u ciebie będzie — westchnął p. Mieczysław. — Bo ja w swojej rodzinie nikogo odpowiedniego na odwalenie kity nie widzę...

— Ja w swojej też nie. Była jedna ciotka sercowa, ale dwa lata temu umarła.

Panowie z rozpaczą opuścili głowy.

— Niema co. Jednego z nas szlag trafi.

— Ale którego?

P. Antoni spojrzał błagalnie na przyjaciela.

— Mietek! Ja mam żonę i dwoje dzieci. Ty jesteś kawaler! Weź na siebie nieszczęście, Przyznaj się, żeś to ty lusterko stłukł.

— Z jakiej racji? — oburzył się p. Mieczysław — że kawaler, to mam w młodym wieku umierać? Tobie prędzej się należy, boś starszy i już swoje przeżyłeś.

— Mietek! Zlituj się nad mojemi dziećmi!

— A gwizdać mi na twoje bachory! Ja z nich przyjemności nie miałem, to i umierać dla nich nie chcę!

Panowie wysuwali coraz nowe i coraz mocniejsze argumenty, sprzeczka stawała się coraz goretsza wreszcie przeszła w bójkę.

Los okazał się sprawiedliwy. Zbite lusterko nie wyróżniło żadnego z przyjaciół. Przyniosło im jednakowe nieszczęście w postaci protokółu policyjnego, a następnie wyroku skazującego ich po 20 zł. grzywny każdego za zakłócenie spokoju publicznego.

LIST MIŁOSNY

maszynisty I klasy.

Kochana Panno Hermenegildo!

Nadszedł czas, że pod ciśnieniem kilkunastu atmosfer różnych myśli zmuszony jestem odkręcić kurek mego zbiornika w sercu i wylać przed Tobą uczucia, któremi jest napełniony po brzegi.

Od pierwszego wejrzenia zostałem pochłonięty buforem miłości dla Ciebie, miłości, która jako ekscentryk, zwekslowała mnie z drogi mego żywota na Twoją linję, Kochana Panno Hermenegildo!

Czuję, że jesteśmy, jako te 2 pociągi, jadące z przeciwnych stron po jednotorowej linji na siebie. Nawet czerwony sygnał niebezpieczeństwa nie zdołał ich wstrzymać. Całą więc siłą pary pędzę do Ciebie, a silnie zabrekowawszy hamulce, u stóp Twych wyszufluję cały ładunek mego uczucia i błagam o rękę, gdyż Ty jedna tylko możesz być resorem na kamienistej drodze mego żywota, a ja klapą bezpieczeństwa trosk naszych. Nasze szczęście wspólne dodaje oliwy do panewek małżeńskiego pożycia i będziemy mogli gładko jechać po linji, wiodącej do przyszłości będąc pewni, że nie ukręci się nam oś przeznaczenia. Jeżeli nasyp projektów moich podoba Ci się, o najdroższa moja lokomotywo, to niechaj ksiądz pobłogosławi nam, a wtedy zaczniemy dbać o przyszłość naszych tenderków wąskotorowych.

Jeżeli jednak odmówisz mi, to zażywszy kontrpary, wjadę do remizy wspomnień lub będę się błąkał, jak stara wyranżerowana wekslówka po torach zapasowych. Mam nadzieję, że usłyszę jednak gwizdanie nadchodzącego pociągu naszego szczęścia, a obliczając naprzód kilometrowe wspólnych naszych przyszłych rozkoszy podróży poślubnej i miodowych miesięcy, całuję Cię i czekam pod sygnałem, gwiżdżąc niecierpliwie na Twoją upragnioną odpowiedź!

Twój aż do pompki Tender
maszynista I klasy.

Prawdziwy lodzermensch.

W eleganckiej restauracji przy winie siedzą dwaj przyjaciele. Po ploteczkach i opowiadaniu sobie nowych dowcipów, jeden z nich zagadnął drugiego:

— Byłeś Harry, wczoraj w Malinowej ze swoją Janeczką? —

— Owszem, ale ona zamiast tańczyć, siedziała, mówiąc przez cały wieczór na temat swego dekoltu, rąk i uszu.

— Aha! — odpowiada Adolf: — to znaczy, że chciała abyś jej kupił coś z biżuterji. Ofiarowałeś, pewnie, jej coś z klejnotów? —

— Nie..· jesteś w błędzie, podarowałem jej kawałek toaletowego mydła.

Między młotem a kowadłem.

SKARGA NA KUCHARKE.

Poszukiwałem kucharki. Zgłosiła się młoda, dwudziestoletnia dziewczyna, oświadczając nieśmiało, że na imię jej Teofila, że przyjechała dopiero wczoraj ze wsi, że miasta zupełnie nie zna, że wreszcie mogę zaciągnąć o niej informację u jej ciotki, praczki przy ul. Ciemnej.

Informacje ciotki były niesłychanie pochlebne: Siostrzenica jej, to prawdziwa perła, wzór moralności i uczciwości; przyjąłem tedy „perłę" do służby.

Trzeciego dnia, gdy Teofila wyszła do miasta, wpada do mnie jej ciotka.

— Muszę pana ostrzec, że Teofila jest złodziejką!

— Nie może być!

Babina zwierzyła mi się, że Teofili zupełnie nie zna, że na jej błagania zgodziła się odegrać rolę jej ciotki, że Teofila ukradła jej złoty zegarek, że jest ona członkiem bandy, że policja zna ją doskonale.

Ładna historja! Co tu począć?

W naiwności ducha poszedłem na policję po radę.

— Panie komisarzu, wiadomo panu może coś o niejakiej Teofili, która ukradła złoty zegarek.

Komisarz spojrzał na mnie z pogardą.

— Czy panu się zdaje, że my tu po to siedzimy, aby pierwszemu lepszemu „gościowi" zdradzać tajemnice urzędowe

— Mam więc dalej trzymać złodziejkę?

— Jak się panu podoba!

— A może to, co o niej ciotka opowiadała, jest nieprawdą?!

— Skąd ja mam się tem zajmować? Okradła pana?! Zamordowała pana?! Nie?! Więc, czego pan chce właściwie?!!

Zastanowiły mię te słowa... To prawda, nie okradła mnie, nie zabiła, cóż zatem obchodzi policję moja marna osoba? Wróciłem do domu w głębokiej rozterce ducha. Co tu robić?

— E, mam czas jutro pomyśleć nad tem!

I ułożyłem się do snu, myśląc z głębokiem uznaniem o tym ustawodawcy, który pierwszy stworzył policję celem ochrony ludzi uczciwych.

Rano o siódmej dzwonię jak zwykle, na służącą, aby mi przyniosła śniadanie

Nikt nie wychodzi.

Idę potem do kuchni chcąc się przekonać, dlaczego Teofila, mimo dzwonka, nie przychodzi. Powód bardzo prosty: W ciągu nocy Teofila, niewątpliwie z pomocą swych wspólników, oporządziła moje mieszkanie z mebli, bielizny, kosztowności — wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość!

Biegnę na policję, do tego samego komisarza i opowiadam mu wszystko.

— Wcale mię to nie dziwi — odpowiedział z uśmiechem. — Spodziewałem się nawet tego. Zaraz zarządzimy, co należy.

Zabrali się energicznie do śledztwa i już w parę godzin donieśli mi, że Teofila uciekła ze swymi wspólnikami zagranicę, unosząc łup ze sobą. Oświadczyli mi jednak, że zostanie skazana na więzienie „zaocznie".

— A może kosztowności odzyskam?

— O tem niema mowy!

— Gdyby mi pan był wczoraj odpowiedział na moje zapytania, byłbym uniknął tego wszystkiego!

— Czy to my jesteśmy temu winni, że pan przyjmuje do służby złodziejkę? — odpowiedział mi komisarz z groźną miną.

Uciekłem, bo kto wie, czyby mnie jeszcze nie zamknięto.

Kłopoty pana Tabaczka.

Wódczana przyjaźń.

— Jutro ostateczny termin płacenia komornego — pomyślał pan Tabaczek i podrapał się z zakłopotaniem w głowę.

Miał w kieszeni tylko 5 złotych. Jutro przyjdzie administrator, zacznie mordować, męczyć, potem eksmisja...

Pan Tabaczek westchnął ciężko i zrobił to, co robi człowiek zmartwiony. Poszedł na wódkę.

Stanął przy bufecie barowym, łyknął kieliszek zakąsił kawałkiem ogórka. Stojący obok jegomość na ten widok uśmiechnął się przyjaźnie.

— Pan szanowny przegryza ogóreczkiem? To jesteśmy bratnie dusze. Bo ja też.. Nie znoszę ludzi, którzy na zakąskę biorą mięso lub śledzia.

— Słusznie — zgodził się pan Tabaczek.

Panowie kazali sobie nalać raz..., przegryźli ulubionym ogóreczkiem zaczęli rozprawiać na temat szkodliwości mięsa przy wódce.

Przy dziesiątej kolejce wypili „bruderszaft", a kiedy po dwóch godzinach, podtrzymując się wzajemnie, wyszli na ulicę, byli już przyjaciółmi na śmierć i na życie. Przy każdej latarni zatrzymywali się na chwilę,

— żeby się ucałować

i przysiąc sobie dozgonną przyjaźń.

— Eh — westchnął w pewnej chwili pan Tabaczek. — Życie byłoby piękne, gdyby nie dranie kamienicznicy.. Jak jutro nie zapłacę, to mnie na bruk wyrzucą.

— Nie masz na komorne? — spojrzał z wyrzutem nowy przyjaciel. — I nic mi nie mówisz? Kto cię ma ratować, — jak nie ja? Ile ci trzeba?

— Sto złotych.

— Doskonale! Akurat jutro tyle dostanę... Bo mam uważasz kamieniczkę i jutro mi jeden lokator za lokal płaci,

— A jak nie zapłaci, to co ja zrobię?

— Nie bój się, już ja go łobuza tak przyduszę, że będzie musiał.

— Duś, duś!... — rozpalił się pan Tabaczek. — Ratuj przyjaciela!...

— Murowane. Jutro sam ci do domu przyniosę... Aha! Ale gdzie ty mieszkasz?

— Nowa Nr..,

Nowy przyjaciel pana Tabaczka otworzył szeroko usta.

— Coo?!... To ty jesteś moim lokatorem?..

Panowie spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

— Przepraszam pana bardzo — mruknął chłodno towarzysz pana Tabaczka, — z lokatorem, który nie płaci, nie mogę żyć w przyjaźni... Pan będzie łaskaw na jutro przygotować gotówkę,

---

Roztargniony adorator.

— O, Pani, jesteś wcieleniem mych marzeń, od czasu, kiedy Panią poznałem, nie mogę ani jeść, ani spać! — mówi wielbiciel.

— A dlaczego dziś rano Pan nie przyszedł? — Pyta z przekomarzeniem, wdzięcząc się, rozwódka.

— Obudziłem się zbyt późno.

Dyrektor biura.

— Panie Cypermann, jest list od Pipełesa. Pisze, co nie reflektuje na naszą ofertę.

— Panie Cynamon, ja sobie wypraszam pańską mowę. Bo po pierwsze nie „panie Cypermanu" tylko panie dyrektorze" po drugie dawaj pan list a po trzecie niech Pipełesa

szlag trafi!

A po czwarte, pamiętaj pan, że się nie mówi, co nie reflektuje", tylko „co że nie reflektuje"! To trudno my jesteśmy przecież Polspceksp — Polska Spółka Eksportowa, musimy mówić i pisać z nienaganioną polszczyzną. Pan wi?

— Wim, panie Cyp...e-e, panie dyrektorze.

— Gemacht. Panna Malwinciu, czy pani już skomponowała odpowiedź dla tego Blauenwursta?

— Oto, ona, panie dyrektorze.

— Cymes, dawaj pani. Co to jest? Panno Malwinciu, na co ja wydałem 15 dolary za tego „Remingtona?" — pani tu raz pisze „rządamy" przez „rz" a drugi raz „żądamy" przez „ż"?

— Ach, rzeczywiście, pomyliłam się cokolwiek.

— Ładne cokolwiek, zaraz mi pani to popraw.

— Dobrze, a które „żądamy" mam poprawić?

— Które? Hm.. no, tak, oczywiście to które jest z felerem..

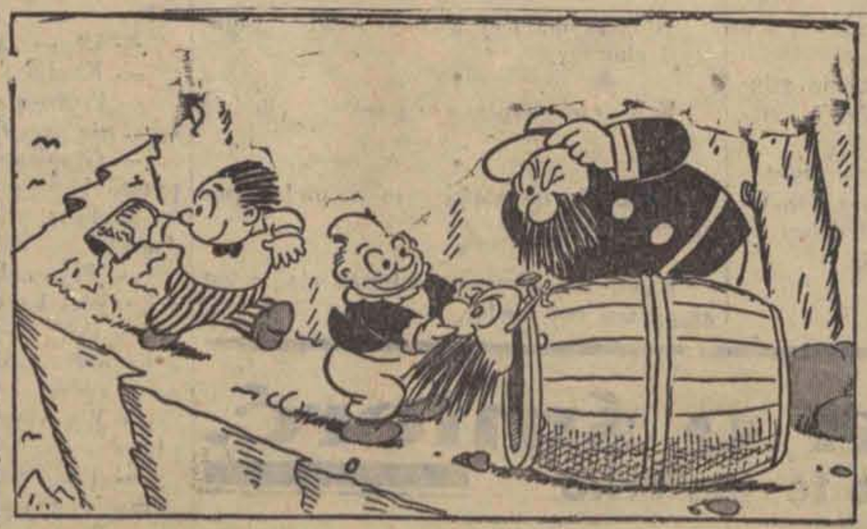
Pamiętajcie
o inwalidach wojennych!



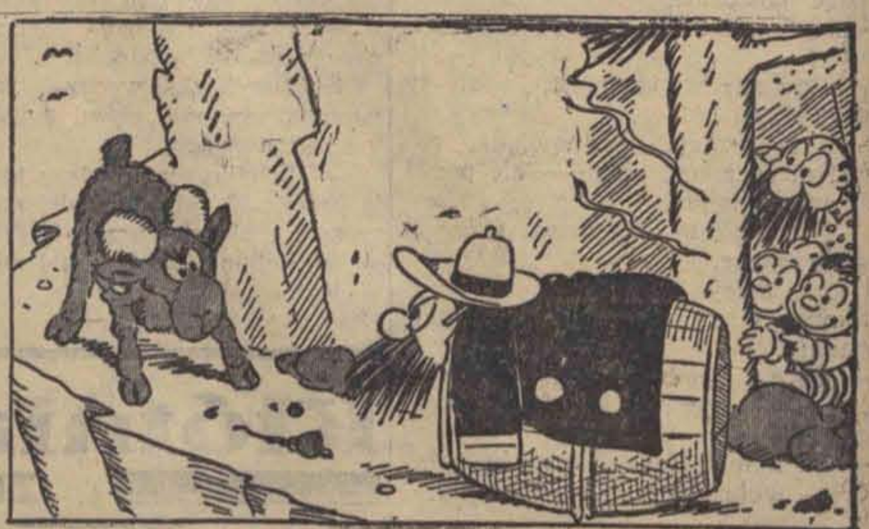
WICEK i WACEK
na szerokim świecie.



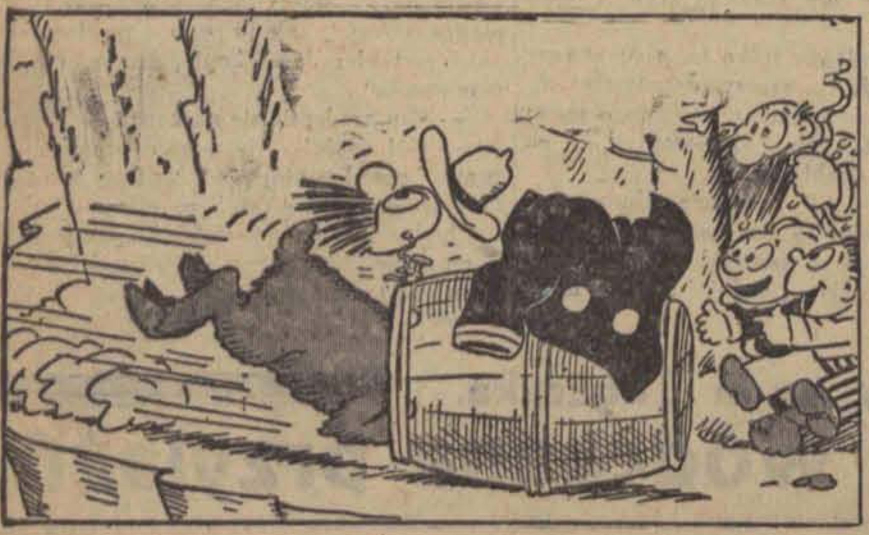
Wacek: — Co dostaniemy, jeżeli schwytamy dzikiego muflona?
Wujek Tom: — Nie zawracajcie mi głowy, nicponie.
Tramp: — Pozwól im spróbować kapitanie!
Strażnik: — Kto pójdzie do mnie na partyjkę?



Wacek: — Widzisz nasz pomysł, wujku? Skoro muflon ujrzy twoją „twarzyczkę" ogarnie go szał wściekłości.
Wujek Tom: — Czy ty chcesz mnie obrazić?
Wicek: — Nie kłóćcie się, bo muflon już pędzi.



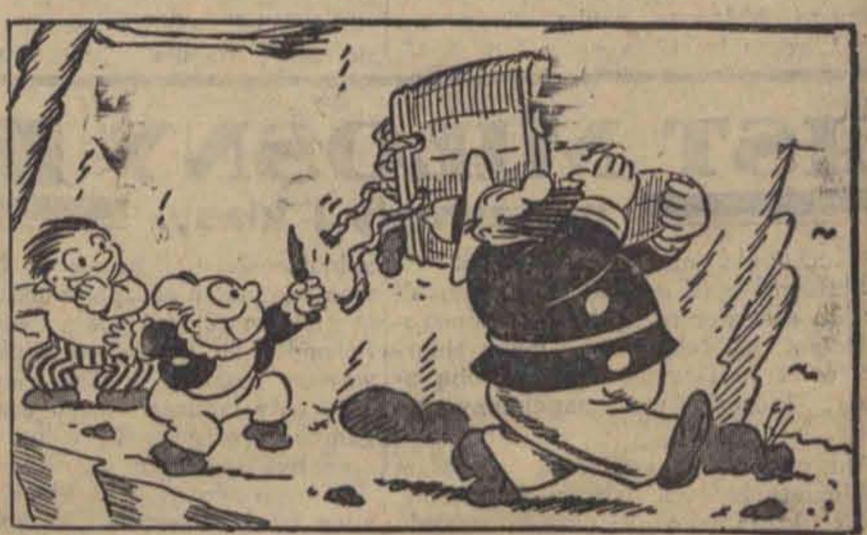
Wacek: — Cicho, ta bestja już przyszła.
Wicek: — Widzisz wujku, on twej „twarzyczki" nie lubi.



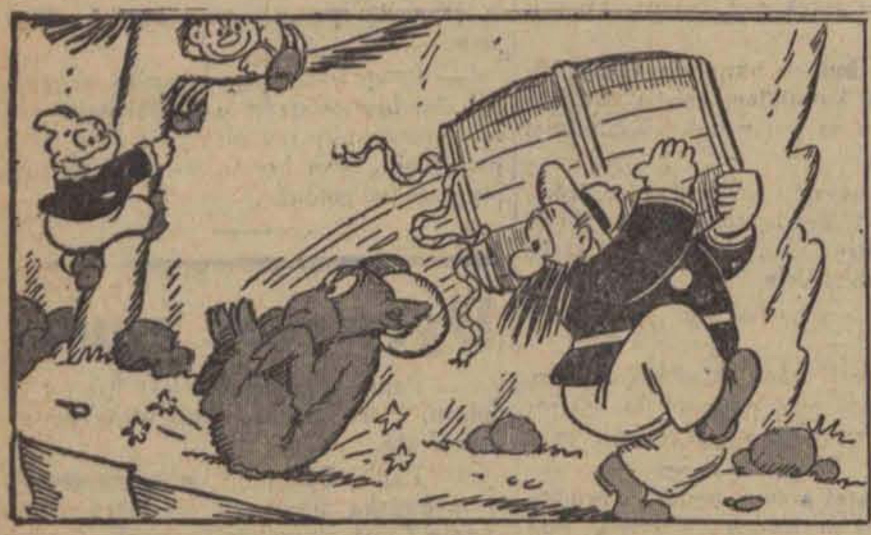
Wacek: — Ale się rozpędził!
Wujek Tom: — Kto was nauczył takich sztuczek?



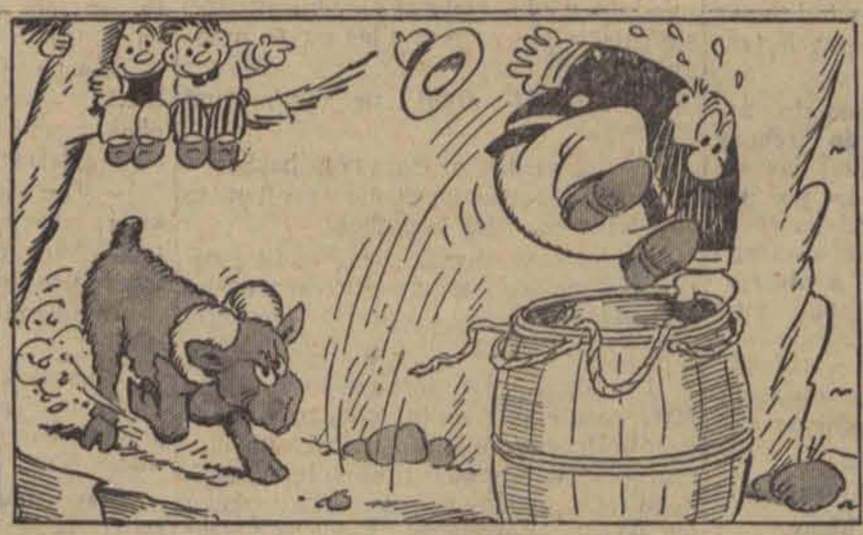
Wacek: — Nie w każdej głowie jest tylko woda!
Wicek: — He, he, he! To ci przystojna facjata!



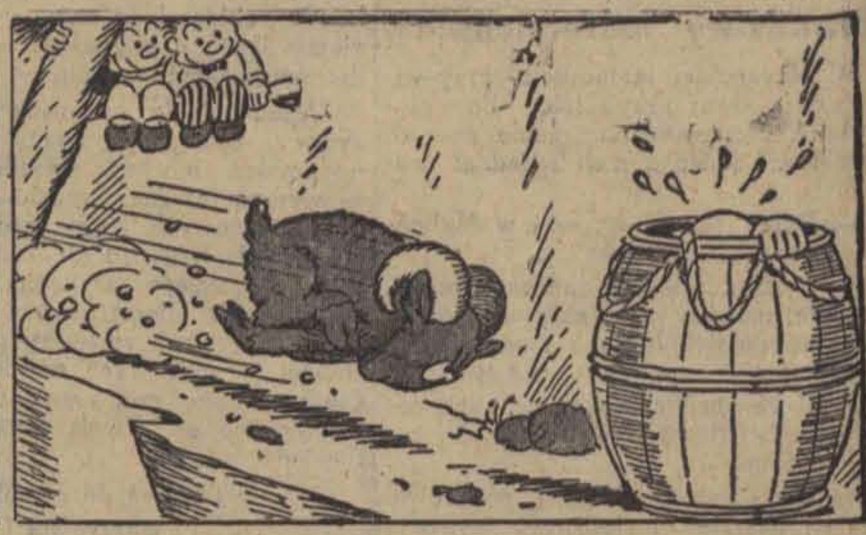
Wacek: — Czy moglibyśmy poprosić o dwie tabliczki czekolady, wujku?
Wujek Tom: — Nawet o pięć, moi drodzy chłopcy.



Wacek: — Uważaj wujku, muflon ci ucieknie!



Wicek: — Schowaj się w beczce, tam ciebie nie zobaczy!



Wujek Tom: — Tutaj chyba mnie ta bestja nie dosięgnie.



Kłaczek: — Siedem pik!
Strażnik: — Gwałtu! Bomba!
Tramp: — Moje karty!



Strażnik: — Co to kapitanowi zachciewa się jakichś głupich kawałów?
Tramp: — Ja miałem trzy asy.
Kłaczek: — Ja ich nie widzę!



Ciocia Tekla: — Patrz Tomie, jaką zabawkę wymyślili chłopcy. Gdy się kołyszą na bujaku, baran beczy za każdem pociągnięciem.
Wujek Tom: — A gdzie są ci „wynalazcy"?

